6 STRON

W numerze: Korespondencja własna z Jamajki

CENA 6 d. — 8 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr.
(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień — Londyn—Paryż, dnia 19 czerwca 1948 r — Rok X. Nr. 25

W grenadierską rocznicę

Przyzwyczailiśmy się przypominać społeczeństwu polskiemu o swej czerwcowej rocznicy, rzucając na papier obraz działań taktycznych i operacyjnych 1. Dywizji Grenadierów, podkreślając wysiłek żołnierza, aby w końcu rozważań rzucić parę myśli na temat wagi moralnej czynu zbrojnego na obczyźnie. Jeśli dziś, w nadchodzącą rocznicę grenadierską uchybię tej formie, to tylko w tym przekonaniu, że tło obrazu tragicznych dni francuskiego czerwca 1940 roku i związana z nimi karta bojowa naszej Dywizji są dostatecznie znane. Pragnąłbym natomiast odwrócić parę kart starego pamiętnika, podzielić się z dawnymi towarzyszami i wszystkimi Czytelnikami „Polski Walczącej" refleksją, jaką wydarzenia z przed ośmiu lat nasuwają dzisiaj.

„POBÓR" OCHOTNICZY

Forma narodzin 1. Dywizji Grenadierów była daleka od obrazu normalnie powstającej jednostki wojskowej, obrazu, który świeżo tkwił w pamięci każdego Polaka, mającego za sobą zasadniczą służbę wojskową w Kraju.

Pierwszym szczegółem, bardzo różniącym Dywizję od normalnych formacji wojskowych, była ochotnicza forma „poboru". Nie bez znaczenia dla dalszej historii Dywizji będzie fakt, że kartę powołania otrzymało 30 % jej stanów w wyniku hazardowej podróży przez „zieloną granicę". Ów przysłowiowy łut szczęścia stawał się równoznaczny z wcieleniem do pierwszej formacji Wojska Polskiego poza granicami Kraju.

Kto pragnął zmierzyć się zbrojnie z butnie depczącymi naszą ziemię „szkopami", kto nie zgubił się w zawiei karpackiej, nie chciał czekać biernie w obozach węgierskich czy rumuńskich, a komu los nie spłatał figla na granicach i oszczędził bliższego kontaktu z Gestapo lub ukraińskimi siczowcami w Kraju — podlegał „poborowi" na progu ziemi francuskiej i trafiał w większości do szeregów Dywizji zwiększając grono recydywistów walki o niepodległość, figurujących w niemieckiej kartotece pod pozycją „*Sikorskis Turisten*".

JEDNOŚĆ NOWYCH I STARYCH EMIGRANTÓW

W dalszym etapie czekały już na „turystę"-rekruta otwarte na oścież gościnne poddasza i strychy bretońskich stajen, które miały mu zastąpić koszary i dom, a gromada żołnierska — opuszczoną w Kraju rodzinę. Trudno jest doprawdy zapomnieć owe wiosenne, nabrzmiałe nadzieją dni, kiedy te dziwne koszary zaczęły „pęcznieć", wchłaniając również dziwnego rekruta — Polaka ze starej emigracji.

Był to obraz oryginalny. W szeregu stawali ramię w ramię niedawny dygnitarz M. S. Z. i górnik z kopalni francuskiej, sędziwy ziemianin i jego syn-sztubak, spalony słońcem, b. żołnierz Legii Cudzoziemskiej i młodziutki harcerz z Warszawy, twardy palacz okrętowy i docent uniwersytetu.

Nie było chyba dnia, by na ciasnym poddaszu kwatery nie pojawiła się nowa twarz, dobrze jednak nam znana z wędrówki po Europie. Witały ją radosne okrzyki starych znajomych, a grupa naszych emigrantów z Francji obrzucała ją krytycznym wzrokiem.

Już jednak pierwsze tygodnie — trud fizyczny połączony z koniecznością nagięcia inteligenckiego karku przy dźwiganiu c.k.m. i dopasowywania twardych, zesztywniałych dłoni górnika do należytego uchwycenia języka spustowego — zacierały różnice i kruszyły mur nieufności wznoszony między starą a nową emigracją przez wrogą propagandę. Poznawaliśmy się wzajemnie i z poznawaniem wzrastało zaufanie, a z zaufaniem — uczucie szczerej przyjaźni.

Dziś, po ośmiu latach, nie ulega wątpliwości, że los nałożył wtenczas na nas zadanie nie tylko odbudowy Wojska Polskiego, ale i wzajemnego zaufania i poczucia jedności. Pole walki, na które wkraczał żołnierz 1. Dywizji Grenadierów, w przeważającej większości emigrant sprzed wojny, pod dowództwem kadry przybyłych z Kraju — miało się stać sprawdzianem stopnia skrystalizowania się jedności narodowej na obczyźnie.

PRÓBA WALKI

Do strefy bojowej Dywizja przybliżyła się regularnymi skokami, podchodząc coraz to bliżej legendarnej linii Maginota. Nadszedł maj. Pierwsza wiosna na ziemi obcej zaostrzyła uczucie tęsknoty za Krajem. W pamiętnym dniu 3 Maja wyciągają się szeregi Dywizji do defilady przed Naczelnym Wodzem. Niespełna cztery miesiące dzieliły większość nas od chwili przywdziania munduru i rozpoczęcia wyszkolenia strzeleckiego, od „trójkąta błędów" począwszy.

W trzy tygodnie później weszła do akcji artyleria dywizyjna, w parę dni po niej — Oddział Rozpoznawczy. Niebawem całość Dywizji stanęła w ogniu ciężkich walk przesłonowych. W obliczu tragicznej klęski moralnej i wojskowej armii francuskiej, rozsypującej się pod obuchem uderzeń pancernych kolumn niemieckich żołnierz 1. Dywizji Grenadierów wykazuje maksimum walorów bojowych i najwyższego ducha.

Gdy w dniu 22 czerwca otoczona armia francuska kapituluje, wśród składających broń nie ma polskich grenadierów. Przedzierają się oni w kierunku nieokupowanej Francji, gdzie spodziewają się znaleźć sposobność do dalszej walki.

KIERUNEK TEN SAM

Nie wszyscy dotarli do celu. Około tysiąca naszych towarzyszy poległo w boju. Mogiły ich znajdziemy rozsiane na szlaku, w pasie szerokim od Epinalu w Wogezach aż ku granicy niemieckiej. Do nich nasza myśl dzisiaj biegnie, doszukując się sensu tej ofiary.

Jedno wydaje się pewne:

Oto gdyby dziś, po ośmiu latach, rozpalić ogień na każdej z tych mogił, to oświetlona ich blaskiem droga wskaże nam, żyjącym, dalszy kierunek marszu, z którego zboczyć — nie wolno.

HENRYK ARCHUTOWSKI

Wielki strach Francji

Francja usiłuje powstrzymać St. Zjednoczone przed polityką stanowczości wobec Rosji. Roztrząsając motywy polityki francuskiej, autor wykazuje niebezpieczeństwa wynikające z tego bojaźliwego stanowiska.

SMUTNE WSPOMNIENIA

W ostatnich latach przed wojną nic bardziej nie zaciążyło na sytuacji międzynarodowej, aniżeli paraliż woli narodu francuskiego. Różne powody złożyły się na ten tragiczny stan rzeczy; zbyt wielki upływ krwi w czasie pierwszej wojny światowej i zanik rozrodczości odegrały jednak rolę decydującą. Starzejący się naród francuski powiedział sobie, że go nie stać na nową wojnę i na nowy upust krwi.

Toteż Francja bezczynnie przyglądała się wkroczeniu wojsk niemieckich do Nadrenii, Anschlussowi i zaborowi Czechosłowacji. Gdyby nie nacisk Anglii, Francja nie wypowiedziałaby wojny Niemcom we wrześniu 1939. A choć po maksymalnym ociąganiu się w końcu to uczyniła, to jednak nie podjęła żadnej ofensywy i nie przyszła Polsce z pomocą.

Postawa Francji była największą zachętą dla Hitlera. I choć Francja miała okoliczność łagodzącą w postaci stanowiska W. Brytanii, która też nie chciała słyszeć o stanowczości wobec Niemiec, to jednak faktem jest, że gdyby Francja zdobyła się na stanowczość i gotowa była ryzykować wojnę, to w końcu pociągnęłaby W. Brytanię.

NOWE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Dziś oczywiście możliwości Francji są znacznie mniejsze. Nie w jej ręku jest decyzja o polityce stanowczości, względnie ustępstw wobec sowieckiego następcy Hitlera. Jeśliby się stosunki tak układały, że St. Zjednoczone byłyby nastawione na kapitulację, to z pewnością najbardziej bojowa postawa Francji nie wpłynęłaby na politykę amerykańską.

Natomiast w odwrotnej sytuacji, Francja ma pewne możliwości powstrzymywania Ameryki przed polityką stanowczości. Albowiem w systemie potężnego bloku antysowieckiego, który USA buduje, Francja ma swoje miejsce i jeśliby odmówiła odegrania swej roli, to powstałaby niebezpieczna luka.

MARZENIE O NEUTRALNOŚCI

A niestety trzeba stwierdzić, że istnieją w tym kierunku usilne dążenia. Od paru tygodni jesteśmy świadkami, jak Francuzi ze skóry niemal wyłażą, aby powstrzymać Amerykanów przed zaostrzaniem konfliktu z Rosją.

Przede wszystkim niemal z taką samą ulgą, z jaką witali kapitulację monachijską, Francuzi podchwycili wiadomość o możliwości rokowań amerykańsko-sowieckich. A gdy Amerykanie wyparli się zamiaru rozmawiania z Kremlem, wielu Francuzów z Leonem Blumem na czele zapałało oburzeniem.

Nie dbając o to, że za wszelki układ między USA a ZSRR zapłaciłaby wolnością Europa zachodnia z Francją na czele — Francuzi wołali, że trzeba rozmawiać, krytykowali Amerykanów, że nie chcą położyć kresu „zimnej wojnie" i stawiali sprawę w ten sposób, że „wart Pac pałaca", że Amerykanie wcale nie są lepsi niż Rosjanie. Stąd był tylko krok do poglądu, że Francja musi być neutralna między obu tytanami, że powinna być pomiędzy nimi „pomostem" i tego rodzaju nonsensów.

Wkrótce potem przyszły postanowienia konferencji londyńskiej sześciu państw w sprawie Niemiec. Wywołały one we Francji wiele zastrzeżeń po części zupełnie słusznych: gdy np. Francja pragnie przekształcenia Niemiec w luźną federację, a nie państwo scentralizowane, to ma rację, a nie mają jej Anglicy i Amerykanie, którzy nie sympatyzują z ruchami separatystycznymi w Niemczech. Także w sprawie kontroli Ruhry Francuzi mieli rację, a nie Anglosasi.

Ale jednocześnie ze strony Francuzów był wysuwany argument niedopuszczalny. Brzmiał on: nie wolno drażnić Rosji.

„NIE DRAŻNIĆ ROSJI"

Francuzi mianowicie potępiali postanowienia londyńskie nie tyle z powodu samych Niemiec, co ze względu na rzekome niebezpieczeństwo, że tworząc rząd Niemiec zachodnich sprowokuje się Rosjan do uderzenia na Europę zachodnią. Dlatego Francuzi domagali się wzamian za zgodę na ten krok gwarancji pomocy amerykańskiej.

A gdy Amerykanie tłumaczyli: zanim Rosjanie uderzą na Francję, muszą najpierw uderzyć na nasze wojska w Niemczech, więc automatycznie będziemy w wojnie, Francuzi odpowiadali: Amerykanie mają tak mało wojska w Europie, iż Rosjanie z łatwością mogą zająć całą Europę zachodnią. To zaś, że z czasem Amerykanie by ją wyzwolili, nie jest żadnym pocieszeniem.

Można doskonale zrozumieć lęk Francji przed okupacją sowiecką. Zbyt dobrze wiemy co ona znaczy, aby życzyć jej komukolwiek! Toteż Francja ma wszelkie podstawy nalegać, by Amerykanie wzmocnili swe siły zbrojne oraz by uzbroili armie europejskie w sprzęt amerykański. Natomiast nie uzasadnia to bynajmniej żądania od USA, aby szły na ustępstwa wobec Rosji, by wyrzekały się w Niemczech czy gdzie indziej posunięć, które mogą się Rosjanom nie spodobać itd.

NIE TĘDY DROGA

Czas już by wszyscy zrozumieli, że ustępstwami nie ubłaga się żadnego dyktatora. Gdyby Rosjanie czuli się na siłach zająć Europę zachodnią i wytrzymać bombardowania atomowe, to by nie wahali się uderzyć na Zachód nie czekając nawet na pretekst. Jeśli natomiast nie czują się na siłach, to nie uderzą bez względu na to, czy alianci zajmą w Niemczech stanowisko prowokacyjne, czy też nie. Słabość Zachodu i brak jedności pomiędzy mocarstwami demokratycznymi, może ich tylko zachęcić do działania.

I dlatego lękliwa postawa Francji jest tak niebezpieczna!

KAZIMIERZ ALBAN

Przymusowe zwolnienie z P. S. Z.

W związku z przymusowym zwolnieniem żołnierzy z PSZ, które odbyło się w dn. 31 maja br. w obozie tzw. „opornych" — Mere Camp — specjalny wysłannik Zarządu Głównego SPK udał się do tego obozu, skąd przywiózł poniżej podaną relację.

ASYSTA WOJSKOWA I POLICYJNA

Wyznaczone na dzień 31 maja 1948 r. zwolnienie z obozu wojskowego Mere Camp objęło 11 żołnierzy PSZ. Czynności zwalniania dokonywał z ramienia *War Office* ppłk. Symes z Southern Command, ppłk. Chamski — dowódca 503 *Basic Unit*, do którego ewidencyjnie należy Mere Camp oraz por. Jeż — oficer ewidencyjny obozu Mere Camp. Obecny był przy tym również komendant Mere Camp — kpt. Urbanowicz.

Jako asysta wojskowa, przybył East Lancshire Batalion z pobliskiego Warminster, z dowódcą i oficerami. Część wymienionego oddziału otoczyła obóz, dwa zaś plutony zostały ulokowane w pobliżu Komendy Obozu, w którym odbywało się formalne zwolnienie. W obozie znajdowali się również funkcjonariusze policji brytyjskiej.

Żołnierzy wzywano kolejno i doręczano pismo *Home Office* — Form N.R. 214 B., wyrażające zgodę na zwolnienie z armii sprzymierzonej oraz zezwalające na pobyt i pracę zarobkową w W. Brytanii. Na dokumencie tym przybijano pieczęć Urzędu Policyjnego, do którego zgodnie z *Aliens Order* zwalniany z wojska ma zameldować się, jako obcokrajowiec, w tym wypadku — po przetransportowaniu do Obozu *Assistance Board* — Keevil Camp nr. Prowbridge.

ZASTOSOWANIE PRZYMUSU

Przy doręczaniu tego dokumentu żądano złożenia książeczki wojskowej — *Pay Book*. Ponieważ poza dwoma żołnierzami, którzy nie mieli książeczki z powodu zagubienia, oraz żołnierza, który dobrowolnie książkę oddał — inni nie chcieli dobrowolnie ich oddać, ppłk. Symes po kilkakrotnym wezwaniu do dobrowolnego oddania *Pay Booku* wezwał asystę wojskową i polecił jej odebrać książki wojskowe. Żołnierze stawiali jedynie bierny opór. Niektórzy z nich wskazywali sami, gdzie znajduje się książeczka. Spośród 11 żołnierzy jeden żołnierz (żonaty, jedno dziecko) zastosował się do rozkazów brytyjskich, reszta konsekwentnie zachowała się biernie.

Następnie wydano zwolnionym żołnierzom rozkaz załadowania rzeczy do samochodów oraz zajęcia w nich miejsc. Ponieważ sami nie chcieli tego uczynić, wóz objechał obóz i w każdym poszczególnym wypadku ppłk. Chamski wydawał żołnierzom rozkazy ładowania się i wsiadania na samochód. Kiedy to nie skutkowało, asysta ładowała rzeczy, a następnie samych żołnierzy, którzy stawiali przy tym jedynie bierny opór.

ARESZTOWANIE I ZASĄDZENIE

W ten sposób załadowani żołnierze w asyście policji odjechali do obozu w Keevil, gdzie przygotowano dla nich kwatery i strawę. Przez 48 godzin żołnierze nie zajęli wyznaczonych im kwater i pozostawali na samochodzie. Nie uczynili również zadość żądaniom policji zameldowania się w miejscowym urzędzie policyjnym.

Po 48 godzinach, gdy żołnierze w dalszym ciągu nie zdradzali zamiaru zejścia z samochodu, policja wywiozła ich poza obóz i tam ponownie każdego z żołnierzy pytała się indywidualnie, czy uczyni zadość obowiązkowi zameldowania się, a gdy odmówili, zostali wszyscy aresztowani, a następnie przywiezieni do sądu.

W sądzie odbyła się rozprawa, w wyniku której wszyscy zostali skazani na dwa miesiące aresztu z zaleceniem deportacji za niedopełnienie obowiązku meldunkowego stosownie do *Aliens Order*. Żołnierze ci zostali osadzeni w areszcie.

W rozmowie z delegatem SPK żołnierze ci wyrazili życzenie, aby Stowarzyszenie nie pośredniczyło na ich korzyść, ponieważ pragną w stosunku do władz brytyjskich działać samodzielnie. Prosili jedynie, aby SPK informowało opinię publiczną o ich losie.

ŹRÓDŁO I TŁO SPRAWY

Sprawa żołnierzy PSZ tzw. „opornych" była już nieraz omawiana na łamach naszego tygodnika. Przypominamy, że są to koledzy, którzy nie zgodzili się wstąpić do PKPR, natomiast uważają, że jako żołnierzom sojuszniczym, mającym chlubnie zapisaną kartę bojową na korzyść wspólnej sprawy, a pozbawionym możności powrotu do wolnej ojczyzny — należą się te same świadczenia demobilizacyjne, prawo azylu i pracy, co i żołnierzom polskim, którzy wstąpili do PKPR.

Problem żołnierzy PSZ tzw. „opornych" przechodził różne fazy, od przymusowej deportacji na teren Niemiec — do udzielenia im przez władze brytyjskie prawa pobytu i pracy. SPK było bardzo czynne na rzecz tych kolegów. Liczba „opornych", idąca początkowo w tysiące, topniała w miarę emigrowania tych żołnierzy do innych krajów lub — w ostatnich czasach — przechodzenia do życia cywilnego i pracy w W. Brytanii bez korzystania ze świadczeń demobilizacyjnych. Obecnie pozostało 350 żołnierzy PSZ którzy nie chcą uznać tej formy demobilizacji, żądając w dalszym ciągu świadczeń demobilizacyjnych.

Należy nadmienić, że cywilne władze brytyjskie nie czynią obecnie żadnej różnicy w traktowaniu między tymi żołnierzami po zdemobilizowaniu a demobilizowanymi przez PKPR. Przed przymusowym zdemobilizowaniem w Mere Camp urzędnicy *Ministry of Labour* kilkakrotnie omawiali z tymi żołnierzami sprawy ich zatrudnienia w życiu cywilnym.

Życie polskie na obcej ziemi

Zdjęcie przedstawia scenę z II Zjazdu Delegatów Oddziału S.P.K. „W. Brytania", który odbył się w Londynie w dniach 28-31 maja 1948 r. To zdjęcie, jak i liczne inne, są do nabycia w cenie 2/6 u Tadeusza Brzeskiego, 14, Redcliffe Sq. London S.W.10.

NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM

Kącik Kombatanta we Francji

Święto 1. Dywizji Grenadierów

Święto I Dywizji Grenadierów, przypadające tradycyjnie w dniu 21 czerwca, w tym roku obchodzone będzie we wszystkich Kołach Grenadierskich we Francji w sposób uroczysty przez urządzanie nabożeństw w poszczególnych ośrodkach grenadierskich za dusze Kolegów poległych na polach walki, jak również przez organizowanie uroczystych obchodów.

Z liczby tych obchodów już dzisiaj należy zanotować wielką uroczystość w dniu 27 czerwca obchodzoną w mieście Dieuze w Lotaryngii na grobach poległych żołnierzy polskich przy udziale miejscowej ludności francuskiej. Uroczystość ta uświetniona będzie przemianowaniem jednej z głównych ulic miasta Dieuze na „Aleję I Dywizji Grenadierów Polskich".

W Paryżu w dniu 20 czerwca odbędzie się w Kościele Polskim Msza św. z kazaniem żołnierskim dla wszystkich Grenadierów, mieszkających w Paryżu i okolicy, zaś wieczorem tegoż dnia w Domu b. Kombatanta 20, rue Legendre odbędzie się uroczysty Wieczór Grenadierski z bogatym programem artystycznym.

Nasza przeszłość wojskowa

Dnia 30 maja lewica francuska obchodziła, pod słynnym *„mur des fédérés"*, na paryskim cmentarzu Père Lachaise, tradycyjne święto „Komuny Paryskiej" z roku 1871. Komuniści, jak zawsze, czynili wszystko, żeby przywłaszczyć sobie spuściznę zrywu ludowego, który po tragicznych dniach najazdu niemieckiego utorował drogę III-ej Republice.

Nas, Polaków, żywo interesuje tradycja Komuny Paryskiej, to też niejednokrotnie rocznicę jej kolonia polska w Paryżu uroczyście obchodziła; w roku zeszłym obchód został urządzony przez *„Les Amis de la Démocratie en Pologne"*.

Jesteśmy związani wielu więzami z bohaterami 1871 r., gdyż na czele zbrojnego ludu paryskiego stali nasi rodacy, którzy w 1863 r. bili się z caratem w Powstaniu Styczniowym. Mowa tu w szczególności o generale Jarosławie Dąbrowskim, który dowodził wojskami komuny przeciw nacierającym „wersalczykom". Imię wielkiego patrioty polskiego i prawdziwego demokraty przywłaszczyli sobie nasi komuniści, nazywając jedną z brygad bolszewickich w wojnie hiszpańskiej brygadą im. J. Dąbrowskiego. Tzw. „Dąbrowszczaków", którzy niemal w 100% poszli na służbę Moskwy, wyłapuje dzisiaj policja francuska.

Fakt ten prawdopodobnie sprawił, że Polacy zapomnieli o Jarosławie Dąbrowskim, że odżegnują się od tego wielkiego nazwiska, zszarganego przez agentów Rosji. Nie wydaje się nam to słuszne! Pamięć tego Polaka, który zginął na barykadach Paryża czci do dziś wielu Francuzów — niekomunistów.

Pokażmy im, że nie zapomnieliśmy o naszym wielkim rodaku, który przybył do Francji, by walczyć o demokrację francuską, tak jak my chcielibyśmy, by kiedyś Francuzi na ziemi polskiej walczyli wraz z nami o demokrację polską. Sądzimy, że misji przywrócenia dobrej sławy nazwisku gen. Jarosława Dąbrowskiego winny się podjąć przede wszystkim organizacje kombatanckie.

Nie byłoby źle, gdyby poszczególne Koła „Samopomocy" zajęły się jedną z wielu postaci wybitnych wojskowych polskich, związanych z Francją, gdyby postarały się one zapoznać Francuzów z zasługami dla ich kraju tych ludzi naszej krwi, którzy bili się o ziemię francuską, tak jakby się bili za Polskę. A nazwisk tych nie braknie! —

Nie mówiąc już o czasach napoleońskich i Legionach Dąbrowskiego, lata 1830, 1848, którego stulecie tak uroczyście obchodzi się we Francji, 1871, no i wreszcie 1914-18, których pamięć już się nieco zaciera — dają naszym Kołom „Samopomocy" dziesiątki nazwisk polskich żołnierzy, sławnych na ziemi francuskiej.

A dziś nie każdy niestety polski kombatant we Francji wie, w jakim mieście stoi pomnik gen. Hauke-Bosaka i nie każdy umie znaleźć statuę ks. Józefa Poniatowskiego na rue de Rivoli w Paryżu.

Redakcja „Kącika Kombatanta we Francji" mieści się w lokalu Stowarzyszenia b. Kombatantów:

20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiers].

Biblioteki Kół „Samopomocy"

„Lato nie jest porą do czytania książek" — słyszy się czasem z ust niektórych kolegów. Doświadczenie jednak wskazuje, że wielu z tych, którzy tak mówią, nie mogą wskazać żadnej z czterech pór roku, w której czytelnictwo kwitłoby w ich otoczeniu!

Oczywiście rolnik czyta przeważnie książki jesienią i w zimie, bo jego praca jest rozłożona nierówno i zależna od pogody. Ale górnik, urzędnik czy robotnik przemysłowy, który właśnie w lecie ma urlop, dlaczego by właśnie nie miał wyjechać na wieś z książką? Wiele przyczyn — wiemy o tym dobrze — składa się na pewne osłabienie czytelnictwa w lecie, ale nie można z tego robić zasady. Rozgrzeszając bowiem całkowicie naszych kolegów od czytania książek w lecie, zapominamy najczęściej równocześnie zachęcić ich do czytania w zimie.

W każdym bądź razie lato tradycyjnie jest okresem robienia porządków w bibliotekach. Korzystajmy z tego, by pomyśleć o księgozbiorach Kół „Samopomocy". Jesteśmy organizacją nową, ale przeważnie pracujemy w ośrodkach, gdzie Polacy mieszkają od dawna. Powstaje więc sprawa: zakładać nową bibliotekę dla naszych członków czy też skierować ich do już istniejącej?

Odpowiedź na to pytanie zależy od sytuacji w danej kolonii czy ośrodku. Tam gdzie jest biblioteka zasobna i dobrze prosperująca, prowadzona przez którąś z organizacji niepodległościowych — Koło może zawrzeć układ z właścicielem biblioteki w sprawie wspólnego korzystania z niej, skierować tam swoich członków i oddać do depozytu własny księgozbiór.

Zawsze jednak należy uzyskać pokwitowanie na książki oddane do wspólnego użytku z ich wyliczeniem i stwierdzeniem, że książki pozostają własnością Koła oraz, że będą zwrócone na żądanie władz „Samopomocy" w terminie najwyżej 2 tygodni. Książki winny posiadać pieczątkę Koła jako znak, że stanowią jego księgozbiór.

Są jednak kolonie i ośrodki polskie na naszym terenie w których biblioteki zostały zniszczone w czasie okupacji niemieckiej (np. Wschodnia Francja), bądź są w ręku organizacji reżimowych, bądź są tak niewielkie i przestarzałe, że nie wystarczają na potrzeby czytelników, bądź wreszcie... z ich właścicielami nie można się dogadać!

Tam „Koło Samopomocy" ma obowiązek zorganizowania własnej biblioteki, przeznaczając na ten cel część swego budżetu. Ze swej strony Zarząd „Samopomocy", który do sprawy czytelnictwa wśród naszych kolegów przywiązuje dużą wagę, postara się przyjść kołom z pomocą przy organizacji i urządzaniu bibliotek. Wysiłek jednak musi być wspólny!

Aby się zorientować w stanie księgozbioru i czytelnictwa oraz zapoznać się z projektami kół w dziedzinie książki, Zarząd „Samopomocy" rozesłał Kołom kwestionariusze na ten temat. Na ich podstawie będziemy organizować akcję na szczeblu całej Francji.

Jedno jest już dziś pewne: każdy Polak za granicą musi czytać polskie książki a Koło „Samopomocy" winno w swojej kolonii przodować w akcji organizowania i rozwoju czytelnictwa.

Harcerze polscy w Paryżu goszczą skautów cudzoziemskich

W dniu 4 czerwca odbyła się w Domu Kombatanta w Paryżu wieczornica, zorganizowana przez miejscowy Krąg starszo-harcerski dla starszyzny innych organizacji skautów cudzoziemskich. Oprócz kilku Francuzów zjawiły się delegacje skautów greckich, włoskich, angielskich, belgijskich i rosyjskich.

Pierwsza część wieczornicy objęła śpiewy oraz pokazy Kręgu i poszczególnych grup cudzoziemskich. Po herbatce wysłuchano przemówień kilku członków starszyzny skautowej, którzy dziękowali Polakom za podjęcie inicjatywy wspólnych zebrań i wyrazili przekonanie, że takie właśnie spotkania przyczynią się do pogłębienia wzajemnego zrozumienia i — co zatem idzie — współpracy między poszczególnymi organizacjami.

Z życia Kół „Samopomocy"

Lyon

Koło „Samopomocy" w Lyonie, które na początku grudnia ub. r. wybrało zarząd tymczasowy, przeprowadziło przed kilku tygodniami swoje ostateczne ukonstytuowanie się, w wyniku zatwierdzenia go przez Radę „Samopomocy".

Zebranie ciągnęło się aż dwa wieczory, co jest oznaką zainteresowania członków pracami Koła. Po sprawozdaniu prezesa zarządu tymczasowego kol. Gaberle wielu z 41 obecnych członków zabrało głos omawiając różne działy pracy Koła, lub stawiając pytania. Skala tematów poruszanych przez obecnych szła od przynależności kobiet do „Samopomocy" aż do projektów przedsięwzięć gospodarczych.

W wyniku obrad Koło wybrało swoje władze w skład których m.i. weszli: kol. kol. Kazimierz Gaberle — prezes, Feliks Panek — wiceprezes, Wacław Franczak — sekretarz, i Stanisław Biskup — skarbnik. Zaznaczyć należy przy okazji, że istniejące dotychczas oddzielnie na terenie Lyonu Koło „Samopocy" — b. Grenadierów połączyło się z Kołem, założonym przez kol. Gaberle, a jego prezes kol. Konieczny wszedł do nowowybranych władz.

Walnemu zebraniu przewodniczył inż. W. Rządkowski, jeden z seniorów Polonii lyońskiej.

Grenadierzy w Lens

Koło tutejsze założone zostało na początku 1947 roku przez grono 20 byłych żołnierzy przynależnych w 1939 i 1940 do pierwszej Dywizji „Grenadierów" we Francji.

Obecnie, w wyniku akcji werbunkowej, Koło liczy ponad 70 członków. Koło Lens podjęło kilka prób zorganizowania kół w innych koloniach górniczych w dep. Pas de Calais. Owocem tych zabiegów było utworzenie Koła „Samopomocy" b. Grenadierów w Libercourt.

W ciągu rocznej przeszło działalności Koło b. Grenadierów w Lens odbyło 7 większych zebrań ogólnych, organizując dla członków odczyty informacyjne i przygotowując wiele materiału organizacyjnego.

Idąc po linii zainteresowań towarzyskich swych członków, Koło zorganizowało kilka udanych zabaw i wieczorków, które przyniosły pewne dochody.

Obecny zarząd Koła w składzie: kol. kol. Koniecko — prezes, Ługowski — sekretarz i Bednarczyk — skarbnik, uruchomił w Lens lokal organizacyjny (5 Place du Cantin), gdzie codzienne dyżury dają członkom możność nawiązania bezpośredniej łączności z władzami Koła.

Dzięki staraniom Zarządu „Samopomocy" w Paryżu, Koło b. Grenadierów w Lens otrzymało nieco sprzętu biurowego, co pozwoli przy pewnym wysiłku finansowym utrzymać lokal i biuro, jako stałe miejsce spotkań członków Koła, rozrzuconych po kilku miejscowościach.

W końcu trzeba zauważyć, iż dzięki inicjatywie członków i ich ofiarności Koło w Lens zamierza zorganizować miejscowe święto „Grenadierów" w czerwcu b.r., by przy tej okazji dokonać dekoracji zasłużonych b. żołnierzy, podoficerów i oficerów przynależnych do 1 Dywizji „Grenadierów".

Ponad to Zarząd Koła planuje zorganizowanie w miesiącach letnich wycieczki do Francji wschodniej, do Dieuze, na tamtejszy cmentarz żołnierzy polskich poległych w 1940 roku, w czasie walk o Lotaryngię.

—o—

Tradycyjna uroczystość na cmentarzu Montmorency

Dnia 13 czerwca odbyła się w Montmorency pod Paryżem na cmentarzu polskim Wielkiej Emigracji u grobów Niemcewicza, Kniaziewicza, Norwida tradycyjna uroczystość, od stu przeszło lat powtarzająca się co rocznie na pamiątkę wszystkich rodaków zmarłych na wygnaniu.

Najpierw w Kościele parafialnym w Montmorency Mszę św. odprawił Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji ksiądz Kwaśny. Po nabożeństwie wygłosił piękne kazanie głośny kaznodzieja francuski ksiądz biskup E. Baupin.

Po Mszy licznie zgromadzeni rodacy udali się z pielgrzymką na cmentarz, gdzie zostały złożone wieńce i kwiaty na grobach polskich. W manifestacji tej wzięli gremialnie udział byli Kombatanci, a delegacja Zarządu Głównego oraz Koła Paryż złożyła wieniec na grobie gen. Kniaziewicza i J. Ursyn-Niemcewicza.

Z ojczyzny Nobla

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

Stowarzyszenie Kombatantów w Szwecji zainicjowało składki na pomoc, zwłaszcza lekarską dla „jeńców" A.K. którzy w drobnej części wrócili z zesłania do ZSRR w stanie zastraszającym. Apel wystosowano i do przyjaciół Szwedów. Zbiórka obecnie w toku.

Ostatnie dni przed 3 Maja upłynęły na przygotowaniach w łonie każdej organizacji do uświetnienia tego dnia. Jak wynika z licznych sprawozdań, nie tylko większe ale i małe środowiska zamanifestowały swoje uczucia. Święto 3 Maja miało charakter b. podniosły — łączono je przeważnie z nabożeństwami, odprawianymi przez polskich księży. Jedno z kół kombatanckich dało przedstawienie p.t. „Partyzanci". W Göteborgu uświetnił akademię grą wybijający się polski kompozytor Roman Maciejewski (komponuje dla miejskiego teatru, grywa w radio). Odegrał on własne mazurki oraz utwory Szopena.

Dzień ten dał również impuls do składki na Fundusz Prasowy, a to w celu ratowania egzystencji pism polskich, które choć w ubogiej szacie cyklostylowej, przecież godnie walczą o niezależność myśli — oraz informują wyczerpująco.

Rada uchodztwa w Szwecji jest zaabsorbowana przygotowaniem do zebrania ogólnego, które ma zająć się m.in. scaleniem grup organizacyjnych w jedną organizację o jednym statucie. Poza tym zajmuje się ona rejestracją chętnych do wyjazdu ze Szwecji.

PRASA POLSKA I SZWEDZKA

Artykuł w „Wiadomościach Polskich" o torturach w więzieniu gdańskim nasuwa myśli, że czasy Gestapo nie minęły, lecz uległy tylko wschodniemu wyspecjalizowaniu. Z informacją tego pisma zbiegł się krótki artykulik w *„Göteborgs Posten"* o deportacjach Polaków z więzień krajowych do ZSSR.

„Znak" umieścił w piśmie poświęconym ilustracji szwedzkiej pomocy dla więźniów obozów koncentracyjnych fotografię i życiorys hr. Bernadotte'a. Jest to nader słuszna inicjatywa, gdyż ten czołowy działacz społeczny stał się niedawno przedmiotem niepoczytalnych ataków prasy „krajowej".

W *„De bästa"* mamy ostatnio kilka dowcipów krajowych, wybranych z różnych pism. Pismo to podkreśla jak niebezpieczną jest w Polsce rzeczą pozwalać sobie na dowcip i ironię.

Oto jeden z tych żartów, który jest zarazem tylko bolesną prawdą: Polak zapytany, jak układają się stosunki handlowe z ZSSR odpowiada: „O, jak najkordialniej: my dajemy im nasze wyroby tekstylne, a oni w zamian za to biorą nasz węgiel!"

W odróżnieniu od tych głosów prasy dziwnym zgrzytem jest pamiętnik W. Churchilla o Polsce, naświetlający stosunki przed 1940 r. Wyraża się dosłownie, że Polska napadła na Czechosłowację jak hiena, aby podzielić łup. Zdanie to nie odpowiadające prawdzie (odebraliśmy to, co było nasze i zabrane nam, gdyśmy zmagali się z bolszewikami) i zupełnie nieaktualne, jest w obecnej dobie niezrozumiałą próbą zdyskredytowania naszej przeszłości oraz wynika z chęci pomniejszenia wagi niedotrzymania gwarancji jakie Anglia dała Polsce po tym fakcie. Było by dobrze podjąć brudną rękawicę b. premiera i przypomnieć mu, że nawet gdyby fakt „napadu" był zgodny z prawdą, to potem Polska zrobiła tyle dla Narodów Zjednoczonych, że bezkrwawy incydent czeski powinien być 100-krotnie zapomniany.

W prasie szwedzkiej tylko w komunistycznych dziennikach spotykamy artykuły, dyrygowane z Moskwy, tchnące nienawiścią do polskich „reakcjonistów", do niezależnych i narodowych działaczy. Jeżeli jedno z najpoczytniejszych pism w Sztockholmie zamieściło artykuły o Katyniu (jasno rzucając oskarżenie przeciw ZSSR), jeżeli inne drukowały zawsze nader obiektywne zdania o Polsce, to tym boleśniejszy jest strzał via Szwecja, jaki wymierzył nam Churchill. Zdanie jego będzie zapewne mocno komentowane.

OSTATNIE NASTROJE

Jeśli przed dwoma miesiącami można było mówić o panice, to obecnie samopoczucie zarówno Szwedów jak obcokrajowców uległo lekkiej poprawie. Łagodny przebieg rokowań z Finlandią, przyczajenie się ZSSR w taktycznym wypoczynku spowodowało odprężenie. Nie mniej jednak opinia raz obudzona ostrym „memento" czechosłowackim i listem batki Stalina do Finlandii — pracuje i jest uczulona na wszelkie nowe echa i zmiany.

Wśród obcokrajowców (zwłaszcza wśród licznych w Szwecji Bałtów: około 20.000) panuje zdanie, że Szwecja tym razem nie wymiga się od wojny, choć oficjalnie nadal stara się utrzymać neutralność z lekkim kokietowaniem ZSSR. Dlatego obcokrajowcy są zdania, że należy powoli lub szybciej usuwać się z Szwecji. Jeden z artykułów w prasie polskiej zajął się tym problemem, „wyjeżdżać czy nie wyjeżdżać", co wskazuje właśnie na żywość tego pytania.

Przyczyną niepokoju i niepewności obcokrajowców w Szwecji jest jej niewyraźna postawa polityczna zwana neutralnością. Estończycy i w ogóle t. zw. Bałtowie przelękli się raz po wydaniu ich grupy do ZSSR i od tego czasu obawy te minąć nie mogą, przeciwnie rozszerzają się na inne grupy. Nikt nie wie jak zachowa się Szwecja, gdy zostanie przyciśnięta do muru. Jest to skandynawski sfinks.

Göteborg, w czerwcu.

AZAW

Z NIEMIEC

Klub dyskusyjny intelektualistów w Monachium został powołany do życia przez Międzynarodowy Komitet Uchodźców Politycznych i DP. Klub ma za zadanie rozpracowanie idei współżycia i porozumienia narodów centralnej i wschodniej Europy celem obrony przed imperializmami rosyjskim i niemieckim. Omawia się również projekty utworzenia organizacji intelektualistów różnych grup narodowościowych, a przede wszystkim profesorów wyższych uczelni. Sekcja kulturalna Komitetu Międzynarodowego zaangażowała na kierownika działu organizacyjnego Ukraińca inż. Bałabacha.

Protest Dyrektora IRO. W związku ze zranieniem przez policję kryminalną trzech DP w obozie w Regensburgu (21.4.) dyrektor IRO obszaru Amberg wystosował pismo do władz wojskowych, w którym m.i. pisze:

...„tendencyjne oświadczenie wysokich urzędników bawarskich, takich jak p. Müller, przeciw DP i uchodźcom widocznie znalazło chętnych słuchaczy wśród urzędników policji, nie tracących czasu na sprawdzanie faktów i dat — czuję się zmuszony złożyć jak najkategoryczniejszy protest przeciw akcji przeprowadzonej przez policję".

Podpisał R.J. Blackmoore.

Wydany przez IRO ostatni majowy okólnik wyjaśnia, że prawo wymierzania kar administracyjnych w obozach wysiedleńców kierownicy poszczególnych obszarów IRO przekazują komendantowi ośrodków. Ponad to okólnik przewiduje powołanie rad dyscyplinarnych, stanowiących organ pomocniczy komendanta każdego obozu.

Likwidacja obozów w strefie brytyjskiej. Ostatnio uległy likwidacji polskie obozy w Verde, Melle i Monden. Mieszkańców tych obozów przeniesiono w pobliże pogranicza strefy brytyjskiej i sowieckiej. Podobny los spotkał kilka obozów zamieszkałych przez wysiedleńców z krajów bałtyckich.

Z chwilą ogłoszenia decyzji przeniesienia tych obozów, liczących łącznie około 5.000 ludzi, zarówno Polacy jak i Bałtowie podjęli starania o pozostawienie obozów na miejscu, powołując się m.i. na orędzie Roosevelta, głoszące, że wszyscy ludzie mają być wolni od strachu, czego wobec przeniesienia w pobliże granicy wpływów sowieckich będą pozbawieni. Żadne interwencje nie odniosły skutku.

Niezrozumiały zakaz. Władze brytyjskie niezbyt życzliwie odniosły się do dnia Święta Narodowego Polaków. Mimo czynionych w tym kierunku zabiegów odmówiły zwolnienia w tym dniu Polaków od pracy, a komendant 49 DP Obozu, mjr Mettheus skierował do obozu w Moringen pismo zakazujące wręcz urządzania w obozie obchodów, zebrań, zbiórek i zabaw tanecznych w dniu 3 maja, jako w dniu polskiego Święta Narodowego.

To dziwne zarządzenie rozesłał do miejscowych zakładów naukowych: Liceum Rolniczego, Szkoły Rolniczej i Szkoły Powszechnej w Moringen oficer opieki p. L. Korab Kucharski z dopiskiem „Proszę o przyjęcie powyższego do wiadomości".

Sprawa spotkała się ze zrozumiałym oburzeniem społeczeństwa polskiego, które na drodze organizacyjnej podjęło poprzez Zjednoczenie Polskie akcję protestacyjną.

Ponieważ p. L. Korab Kucharski jest członkiem Syndykatu Dziennikarzy w Niemczech, Zarząd Syndykatu w porozumieniu z Zarządem Głównym w Londynie postawił p. Kucharskiego w stan oskarżenia przed Sądem Koleżeńskim.

Wizytacja Obozów. Celem naocznego zapoznania się ze stosunkami panującymi w obozach polskich wysiedleńców w Niemczech, według zapowiedzi wiceprezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej p. Ignacego Nurkiewicza, przybędzie do Europy p. William T. Frary, dyrektor Agencji Publicystycznej, ściśle współpracującej z Polonią Amerykańską.

Marsz ku nowej Europie

Mniej więcej od roku jesteśmy świadkami zjawiska, którego „Kongres Europy" w Hadze [7-10 maja br.] był ostatnio najbardziej wymownym świadectwem. Oto bowiem to co było dziedziną zazdrośnie strzeżoną przez rządy, a nawet wyłącznie przez ich wyspecjalizowaną komórkę — dyplomację, a mianowicie polityka zagraniczna, przeszła w ręce całego zorganizowanego społeczeństwa. Mówimy tu, rzecz jasna, o krajach wolnych, w których społeczeństwa mają w ogóle coś do powiedzenia. Autor wyjaśnia dlaczego tak się stało i dlaczego stało się to teraz, oraz kreśli widoki na przyszłość.

BOLESNE DOŚWIADCZENIA

Ludzie spostrzegli, że stara machina rządząca światem działa źle. Dopuściła do dwóch krwawych wojen za życia jednego pokolenia, a od trzech lat nie może zorganizować pokoju. Dostrzegli także ludzie fakt, że Europejczyk podróżujący z Kopenhagi do Lizbony traci tyle czasu na różne formalności i rewizje przy przekraczaniu granic, ile potrzebuje samolot na przelot z Europy do Ameryki. Na własnej skórze przekonali się również, że muszą płacić drogo za towary, gdyż produkowane są one w małych ilościach; granice celne nie pozwalają im bowiem dostać się na szerokie rynki zbytu, które umożliwiają masową, a więc tanią produkcję.

W Europie, a raczej w tym co z Europy zostało na wolności, zdano sobie sprawę, że żadne z państw w ich obecnych granicach nie potrafi się samodzielnie wyżywić, ani własnymi siłami obronić, gdyby Stalin pewnego dnia zdecydował się na wojnę. Nawet państwa, które mają kolonie, stały się zbyt słabe, aby swe posiadłości obronić, a choćby tylko nawet, by utrzymać w nich spokój i ład; stały się one zbyt biedne, by w koloniach inwestować kapitały, kupować ich produkty i zbyt ogołocone przez wojnę, aby dostatecznie produkować na zbyt w koloniach i nawet na to, by mieć czym swoje towary dowieźć do obszarów zamorskich.

NAKAZ ZJEDNOCZENIA

Przyszła pomoc amerykańska — Plan Marshalla. Ale pomoc ta jest — mimo wszystko — niedostateczna, a przede wszystkim przejściowa. Stany Zjednoczone nie będą wysiłkiem swoich podatników, żywiły Europejczyków przez dziesiątki lat. Toteż Marshall od początku powiedział Europie: „Chcemy widzieć wasze wysiłki w kierunku odzyskania samodzielności gospodarczej i zorganizowania bezpieczeństwa waszego kontynentu. Zjednoczcie się!".

Nastąpiły wysiłki rządów, czy to w postaci konferencji 16 krajów Planu Marshalla i stworzonych przez nią instytucji stałych, czy to w postaci Paktu Brukselskiego między Wielką Brytanią, Francją i Beneluxem, czy to w postaci rokowań o unię celną francusko-włoską.

Wszyscy jednak ludzie, zdający sobie sprawę z rzeczywistości, wiedzą, że osiągnięcia te, stanowiące już duży krok naprzód, nie są wystarczające. Trzeba dążyć do trwałego przebudowania Europy — i to całej Europy, a nie tylko zachodniego jej skrawka — na nowych zasadach. Tworzyć Europę powinny nie kłócące się ze sobą, bezsilne wobec nędzy i wobec niebezpieczeństwa *państwa*, lecz wolne, demokratycznie rządzone *narody*.

CELE I DROGI

Znieść celników, a zwiększyć ilość nauczycieli; zmniejszyć przygniatające budżety poszczególnych krajów, a mało przydatne — każdą osobno, armie na rzecz jednolitej siły zbrojnej; granicom państwowym nadać charakter wyłącznie administracyjny; umożliwić swobodne poruszanie się ludzi, zwłaszcza w poszukiwaniu pracy — oto kilka punktów programu nowej Europy.

I to nie jest bynajmniej jakaś mrzonka. Albo się tego dokona — i to szybko — albo znajdziemy się wkrótce, tym razem wszyscy, w sowieckim obozie koncentracyjnym.

Dokonanie tych przemian przerasta możliwości rządów, które z natury rzeczy reprezentują stanowisko: wziąć, owszem, ale nic nie oddać. Tymczasem bez „oddania", bez zrezygnowania na rzecz wspólnego organizmu kierowniczego Europy z części niezależności państwowej, nie dokona się żadna przebudowa Europy i wszyscy będziemy nadal trwali w roli skazanych na śmierć i czekających na wykonanie wyroku.

Ponieważ ta epokowa decyzja — jak powiedzieliśmy — przerasta normalnie zadania rządów, głos zabrały społeczeństwa. O przebudowie i zjednoczeniu Europy mówi już często i otwarcie prasa wszystkich odcieni w krajach wolnych; obradują nad tym organizacje wszelkiego typu, nawet te, które nigdy przed tym w sprawach międzynarodowych głosu nie zabierały, powstają stowarzyszenia specjalnie temu celowi poświęcone i pokrywają swoją siecią miasta, a nawet wsie.

ZJAZD W HADZE

Około 1.000 delegatów z 28 krajów, przy asyście 250 dziennikarzy, obradowało w Hadze nad najistotniejszymi zagadnieniami politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi przyszłej zjednoczonej Europy. Ścierali się w czasie obrad ludzie reprezentujący różne partie polityczne, różne wyznania, zawody itp.

Wzajemne „docieranie się" przedstawicieli poszczególnych narodów (nie państw!), a wśród nich 31 delegatów krajów okupowanych przez Sowiety, nie było wcale łatwe. Brytyjczycy np. oddzieleni kanałem byli zwolennikami wolniejszego tempa przebudowy; Francuzi i ci wszyscy, którzy już przeszli jedną, albo dwie okupacje uważali, że trzeba zaczynać odrazu i unikać półśrodków. Jedni chcieli oprzeć budowę Europy na systemie federalnym, inni łudzili się, że wystarczy związek państw, czy nawet tylko sieć układów i porozumień.

Nikt jednak — wśród tysiąca tak bardzo różnych ludzi, jacy zgromadzili się w Hadze — nie twierdził, że Europa może pozostać w tym stanie, w jakim znajduje się teraz, albo nawet w takim, w jakim ją zastał wybuch ostatniej wojny.

Wyniki obrad Kongresu Europy rozważymy na łamach „Polski Walczącej" przy najbliższej okazji. Już dziś jednak pragniemy zaznaczyć, że zjazd haski nie był bynajmniej zakończeniem prac nad budową zjednoczonej Europy, ale raczej ich początkiem; podsumowaniem pewnego okresu pracy, którego cechą zasadniczą było pobudzenie szerokiej opinii narodów Europy i wciągnięcie ich poprzez organizacje społeczne — do czynnego działania.

W tej akcji, w której występują społeczeństwa a nie rządy, nie może zabraknąć solidarnie działających „Środkowo-Europejczyków", nie może zabraknąć Polaków z których każdy ma świadomość swej przynależności do Europy, jako jej pełnoprawny obywatel.

Paryż.

JERZY JANKOWSKI

Alaska

Żyjemy w czasach, w których względy strategiczne zaczynają przeważać nad wszystkimi innymi. Znaczenie jakiegoś kraju w razie wojny decyduje o zainteresowaniu tym czy innym terytorium. Niedawno omawialiśmy na naszych łamach rosnące znaczenie Norwegii, wynikające z jej położenia strategicznego. Dziś chcemy z tego samego punktu widzenia omówić rolę, jaką odgrywa obecnie Alaska.

W ostatnich tygodniach parokrotnie słyszało się o transportach wojska i materiału wojennego idących poprzez Kanadę do baz na Alasce. Szczegóły oczywiście trzymane są w tajemnicy, ale nie ulega wątpliwości, że sztab amerykański postanowił poważnie wzmocnić obronność podbiegunowego kraju.

GDY ROSJA BAŁA SIĘ WOJNY Z ANGLIĄ O POLSKĘ...

Alaska ma wielkie znaczenie z punktu widzenia strategicznego i Rosjanie muszą dziś rwać sobie włosy z głowy, że przed 80 laty car sprzedał ją St. Zjednoczonym za śmieszną zupełnie sumę 7.200.000 dolarów.

Nawiasem mówiąc ta dość osobliwa transakcja jest dla nas tym bardziej interesująca, że pozostawała w związku ze... sprawą polską i powstaniem styczniowym. Mianowicie Rosja obawiała się wybuchu wojny z W. Brytanią na tle sprawy polskiej i uważała, że nie będzie w stanie bronić Alaski przed flotą brytyjską, wobec czego postanowiła sprzedać ją Amerykanom za grosze. Car nie przewidział jakby się dziś przydała jego czerwonym następcom!

CENNE BAZY

Znaczenie Alaski wynika z tego, że poprzez nią St. Zjednoczone sąsiadują z Rosją. Cieśnina Beringa, oddzielająca Alaskę od Syberii, ma tylko 58 mil szerokości. I choć ani z Alaski nie można dokonać inwazji Rosji, ani też nie można sobie wyobrazić, aby armie rosyjskie szły przez Alaskę na Stany Zjednoczone, to jednak bazy na Alasce odegrałyby ogromną rolę, gdyż startujące z nich potężne bombowce amerykańskie mogłyby nieść zniszczenie daleko w głąb Rosji, zwłaszcza jeśli chodzi o nowe okręgi przemysłowe na Syberii. Z drugiej strony Rosjanie opanowując Alaskę mogliby z tych lotnisk skutecznie bombardować ośrodki amerykańskie nad Pacyfikiem.

TRUDNA OBRONA

Jakie przygotowania Rosjanie poczynili naprzeciw Alaski — tego oczywiście nikt nie wie. Amerykanie ostatnio próbowali wciągnąć Eskimosów do swej służby wywiadowczej, ale wątpić należy czy dużo się od nich dowiedzieli.

Amerykanie do niedawna raczej zaniedbywali przygotowania obronne na Alasce. Nie dlatego, by nie doceniali jej znaczenia, lecz raczej ze względu na ogromne trudności trzymania większej ilości wojska w tym kraju lodów i śniegu — kraju tundry podbiegunowej, w którym na ogromnym obszarze równym Niemcom, Francji i Hiszpanii razem wziętym, jest tylko jedna krótka linia kolejowa i dwa małe porty wolne od lodów. Wszystko trzeba tam sprowadzać ze Stanów — żywność, benzynę, materiały budowlane na baraki itd. Aby umożliwić trzymanie poważniejszych garnizonów na Alasce, trzeba by najpierw rozbudować porty, koleje, szosy, rurociągi, co wymagałoby nie tylko miliardów dolarów — ale i czasu.

LOTNISKO DLA POTĘŻNYCH BOMBOWCÓW

Czy jednak dla obrony Alaski potrzeba wielkich garnizonów? Wydaje się, że nie. Dowódca amerykański gen. Twining oświadczył niedawno, że jeżeli mieć będzie do dyspozycji dwie wielkie jednostki bojowe — ogółem 9000 ludzi — to Rosjanie będą mogli wprawdzie wylądować na Alasce, ale żadnego punktu ważnego strategicznie nie zdobędą.

Tymczasem jednak na Alasce przebywa wprawdzie ok. 20.000 żołnierzy, lotników i marynarzy, ale nie są to oddziały liniowe. Co prawda, być może, ostatnie ruchy wojsk, obejmujące przerzucanie jednostek drogą powietrzną, zmieniły ten stan rzeczy. W dzisiejszej sytuacji Ameryka nie może zaryzykować utraty tych cennych baz. Zwłaszcza odkąd wykończono gdzieś pośrodku tundry jedną z największych baz lotniczych USA, tak urządzoną by mogły z niej startować najpotężniejsze bombowce świata B.36...

OBSERWATOR

WIZJA

Opowiadanie

Raz, dwa, trzy, cztery... Raz, dwa, trzy cztery... Przeszedł. Zawrócił. Raz, dwa... Jeszcze raz przeszedł. Raz, dwa, cztery, sześć, dziesięć. Kroki milkną. Poszedł. Będzie kilkanaście minut spokoju, w czasie których można położyć się na boku, schować zmarznięte ręce pod kołdrę. Kilkanaście drogocennych minut, po których nieodwołalnie zgrzytnie w drzwiach celi klucz i beznamiętny głos oznajmi:

— *Nu, wy — że znajetie czto tak nielzja. Łożitieś parjadoczno, a to dokładywat pridiotsja.*

Mózg, zmęczony latami doprosów i tiurmy — pracuje. Przeżywa wczorajszą rozmowę, przygotowuje się do odparcia nowego ataku. Półsen, straszliwy półsen, jak potępieńca, co chce spać, a szatan usnąć mu nie daje, taki to półsen dręczy skołatane, wychudłe ciało. Lampa pod sufitem przebija poprzez zsiniałe powieki, tworzy na ich wewnętrznej stronie widma — obrazy:

Polska, więzienie sowieckie, sztab w Buzułuku, dywizja nowo sformowana, Teheran, Palestyna, wezwanie do Londynu, Park Lane Hotel, rozmowy w Naczelnym Dowództwie, skok do Polski, chwila tryumfu, Armia Krajowa, proces w Moskwie i znów, czyżby to był zły sen, a nie rzeczywistość, ta prycza więzienna w sercu Rosji?

A może wszystko tamto jest tylko marzeniem i nie było nigdy nic innego, tylko ta prycza, i czarny chleb, i doprosy, i lampa parząca oczy, i pewność, że się już umarło, choć serce jeszcze kołacze.

— *Nu, tak nielzja. Łożitieś kak sliedujet...*

W półśnie więzień stracił na chwilę świadomość rzeczy. Nie słyszał zgrzytnięcia klucza. Jest półprzytomny ze zmęczenia. Tak, Polska, Teheran, Palestyna, Park Lane Hotel, to były marzenia. Rzeczywistością jest tylko więzienie i ten strażnik o bezmyślnej twarzy, pochylony nad pryczą. Pewno zawsze tak było i być musi.

Instynktownie więzień przewraca się na wznak, ręce kładzie na cieniutkim kocu. Lampa piecze i parzy. Drzwi zamykają się z brzękiem kluczy.

I znów walka zmęczonego mózgu z bezwładem ciała. Co to było wczoraj na „*doprosie*"? Czy aby nie powiedział czegoś niepotrzebnego...

Raz, dwa, trzy, cztery... Strażnik odszedł. No, tak, ten wczorajszy, nowy major „*gosudarstwiennoj bezopasnosti*" był nawet całkiem przyjemny. W każdym razie brutalnie prostolinijny w słowach. Nie owijał w bawełnę, nie kręcił. Ba, więzień może z łatwością przypomnieć sobie treść:

— „*Nu, czto, gieneral? Duraczit' wy nie perestali?* Myślicie, że ci, tam *w Łondonie*, o was się martwią? *Pustiaki.* Oni w *kartiszki igrajut, whisky pjut, da z soboj ssoriatsja komu włast'... Ja wproczem w polskom jazykie nie swieduszcz, a wsio taki znaju, pisatiel odin był — Makuszynkij. Kak to on pisał...* „Opilstwo, obżarstwo, kartograjstwo i porubstwo"...

Da, da, gieneral. Pora nam się porozumieć. Oni tam domy kupują, albo do Afryki czy do Ameryki jadą... Gdzie im do was. *Pro Łukasinskawo wy słychali? W* 1830 *godu? Nu, to wy takojże Łukasinskij, ot wsiech zabyt...*

A może myślicie, że Anglicy się o was upomną? *Nu, k'czortu...* U nich teraz kłopoty wielkie. *Britijskaja impierja walitsja w puch i prach...* Palestyny już nie ma, Egiptu nie ma, kolonie Ameryka podbiera... W Indiach *połnyj razwał, w Malaji kramoła, a i wnutri to nie wiesieło. Nieużeli im niezaczieem drugim chłopotat' kak za polskim gienerałom? Nie k' stati wy togda posłuszaliś gospodina Czurcziłła...*

A wot, podumajtie... Nie łuczsze by sogłasitsia i k' nam pristat? Popatrzcie choćby na Paulusa... Czekał długo, to prawda... Ale się doczekał. I lada dzień wypłynie. *Włast' im sama w ruki wlieziet...*

Wy kanieczno niesogłasny s Zymirskom. No, i na to rada będzie. Eto — że kukła. Trzeba było kogoś znaleźć, i nie za mądrego, jak Berling, i nie za sławnego, żeby przy likwidacji... *nikto nie obiżałsia.* Dziś jest — jutro go nie ma. A wy, zupełnie co innego. Wy i nam i Polsce dużo dać możecie...

My wam predstawili naszi usłowia. Charoszije usłowia. Zgodzicie się i wszystko będzie dobrze. Nie zgodzicie się — *prijdiotsia was likwidirowat' okanczatielno.* Miejsca tu dużo nie mamy...

Podumajtie, gieneral. Tydzień, dwa... Ale nie dłużej. Wiecie, że zwycięstwo będzie nasze. Zgniły Zachód już się wali... Oni nawet tego planu Marshalla nie mogą zgodnie przeprowadzić. A u nas jedna wola, jeden czyn. *Wy — czełowiek umnyj. A umnyj k' pobieżdionnym nie pristajot.* Mądry zawsze trzyma ze zwycięzcą... *Wy znajetie charoszo czto my pobiedim.* A skoro zawładniemy światem, to i wam... *kusoczek niepłachoj popadiotsia. I nie za propadłoje wam srazatsia.*

Tak, gieneral. Zaszli to my dalieko. Wazwrata niet. I ruki u nas to dlinnyje. Wsio po planu idiot. A ja wam dobrze radzę. Po raz ostatni. Poprzednika mojego odwołali, bo nie umiał z wami skończyć... *No my s wami dawno znakomy. Jeszczo s Buzułuka. Tak i możet byt' dogoworimsia...*"

Tok myśli urywa się. Więzień czuje, że spada w przepaść. W bezdenną ciemną przepaść... Może to i dobrze... Byle prędzej... skończyć.

Ale w drzwiach zgrzyta niemiłosierny klucz:

— *Tak nielzja. Łożities' po zakonnomu.*

Teraz już i nawet półsnu nie będzie. Jest tylko jawa, bezlitosna, dręcząca jawa. Czyżby Moskal mówił prawdę? Czy ci, w „*Londonie*", już zapomnieli? Nie darmo rosyjskie przysłowie mówi: „Syty głodnemu nie towarzysz". Tam może już niejeden i niejedna, gdy starzy towarzysze broni wspomną, spyta:

— Okulicki? A kto to taki?

Chyba nie. Po stokroć nie! Nie zapomnieli starzy towarzysze broni, przełożeni i podwładni. Pamiętają. I jeśli na razie nic wskórać nie mogą, to jednak nie zaprzedali się bożkowi materializmu i kompromisu...

A ci inni? Niech ich gęś kopnie. Niech sobie żrą z koryta ile wlezie. Nie o nich przecież, ale o Polskę chodzi. A Polska to właśnie nie oni.

Śnieg za kratami okna zaczyna świecić różowo. Lampa żółknie. Blady, zimowy świt ziębi samym zjawieniem. Ileż takich świtów już było od lat trzech bez mała, a żaden nie przyniósł pociechy.

Ale nadzieja wciąż żywa. Bo Polak i Żołnierz wie, iż słowa wypisane na sztandarach — „Honor i Ojczyzna" — nie są pustym frazesem. I wie, że nie sztuka walczyć wtedy, gdy zwycięstwo pewne. Sztuka wtedy, gdy wszystko wydaje się stracone, a jednak w sercu szept idzie cichy — „wytrwać". Choćby i zginąć przyszło, ofiara nie będzie daremna.

A wówczas wydaje się więźniowi, że słyszy słowa:

— „Wytrwaj, Generale, ostatni dowódco Armii Krajowej. Wytrwaj! My, prawi żołnierze, nie wierzymy w doniesienia agencji sowieckich. Nie wierzymy w plotki i pogłoski. Wiemy zanadto dobrze jak TAM bywa..."

Gdziekolwiek jesteś, cokolwiek by się z Tobą działo, nie zapomnieliśmy i nie zapomnimy. Jeśli zginiesz, jak na żołnierza przystało, żyć będziesz wiecznie jako bohater i męczennik narodowy. Jeśli wytrwasz z Boską pomocą, świętować będziemy razem dzień zwycięstwa.

Tedy trwaj, jeśli Bóg pozwoli. I jeśli Ci tam mówią, że tu już „połnyj razwał" i żeśmy o Tobie zapomnieli — nie wierz!

Takie to słowa niejednej bezsennej nocy kołaczą się w głowie więźnia...

JIM POKER

Wiersze

Czarny śmiech

W łące są miny — patrz tablica:
„Mines" — nad trawą wiatr nią rzuca.
Nie idź w tę przestrzeń, choć cię woła
tej łąki bliskiej czarne koło.

Jesień i wiosna, brąz i czerń;
na łące beczki, w beczkach ludzie,
a w ludziach kipi czarnym śmiechem.
Wiatr drzewom chwiejne czuby zbudził.

Wokół kościoła grobów płyty,
na płytach cięte, kruche słowa:
słudzy to Boży z domków przyszli,
pod pnie wyniosłe troski schować.

Wieża przebiera po obłokach
blanków palcami leciuteńko,
jakby na skrzypcach gra płynących
pod niebem deszczu, smutku, lęku.

W łące są miny — patrz tablica:
„Mines" — nad trawą wiatr nią rzuca.
Nie idź w tę przestrzeń, choć cię woła
tej łąki bliskiej czarne koło.

Brandon, luty 1948.

STEFAN LEGEZYŃSKI

Pszenica

Nachylone niebo z obłokiem
— dłonią przy ustach
błękitem woła,
gestykulując odpowiada mu szelestem
pszenica z pola.

Pszenica: przed miedzą jak lud w kościele
z szeptem modlitwy przyklęka,
by wiatr nagle z gruszy susem dopadł
i strojną w chabry i rumianą makami
zamknął w miłosnych rękach.

Złączeni chodzą w rytmie kujawiaka,
by za chwilę stanąć stłoczoną masą,
i zasłuchaną i wpatrzoną w słońce,
które rozdaje pociechę jasną.

To znowu rozszumi się, rozkołysze morzem,
nad którym obłok staje się żaglowcem,
prującym cieniem fale,
lub zbiera się i idzie pochodem,
wykrzykując swoje troski i żale.

Rozradowana wiarą w słońce
wznosi puchary mączyste
i w złoto się przyobleka,
by pod śpiewnym ostrzem kosy
paść u nóg człowieka.

CZESŁAW BEDNARCZYK

Banany, rum i „czekoladowe" kobiety

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ" Z JAMAJKI

JAMAJKA Z MARZEŃ

Dla wielu z nas słowo „Jamajka" oznacza banany, rum i romantyczne sceny z kolorowych filmów, w których bohater, odziany w kolorowy strzęp materii ściska nad brzegiem morza „czekoladową" piękność.

Do niedawna moje wyobrażenia o Jamajce ograniczały się mniej więcej także do bananów, rumu i egzotycznych, upalnych kobiet.

Oczywiście to wszystko można tutaj znaleźć. Bananów ile dusza zapragnie i niezmiernie tanio w porównaniu do cen europejskich. W ogóle owoców południowych zatrzęsienie.

Rumem też można się zalewać ile głowa wytrzyma, zwłaszcza, że co krok w Kingstonie, stolicy Jamajki, znajduje się zakład, w którym można zaspokoić pragnienie potokami rumu, który jest nie tylko tani, ale i znacznie silniejszy od rumu podawanego w restauracjach europejskich.

LEPIEJ Z DALA OD KOBIET

Kobiety, te namiętne, pełne temperamentu bohaterki filmów egzotycznych, przedstawiają się mniej uroczo niż w filmach, no, ale wiadomo w filmie zawsze wszystko wygląda ponętniej niż w rzeczywistości. Muszę jednak stwierdzić, że spotyka się czasem typy kobiet, na których widok przypominają się bohaterki egzotycznych filmów, typy, o prześwietlonej słońcem skórze, orzechowych lub czarnych oczach i połyskliwych, kruczo-czarnych włosach. Niestety mają one jedną wadę, bardzo są czułe na zawartość kieszeni amatora romantyczno-egzotycznej przygody.

Noce południowe, upalne i namiętne, gdy krew szybciej krąży w żyłach... Doprawdy są one pełne uroku, doprawdy zmysły są bardziej pobudliwe i czułe, księżyc świeci tajemniczym światłem, można marzyć, wzdychać, przeciągać rozleniwione ciało... Ale lepiej jednak przeżywać to w bliskości domu i nie zapuszczać się nad brzeg morski. Moskity, zwłaszcza o wieczornej porze, odznaczają się wzmożoną skłonnością do zawierania znajomości ze skórą wielbiciela egzotyki.

WYSPA PIRATÓW

Geografia poucza, że Jamajka jest największą wyspą Brytyjskich Indii Zachodnich i jedną z największych wysp Archipelagu Karaibskiego. Powierzchnia jej wynosi 4.450 mil kwadratowych.

Została ona odkryta w pierwszej podróży Krzysztofa Kolumba, a zdobyta dla Anglii przez Sir Waltera Raleigh. Jej historia, to romantyczne dzieje piratów, którzy mieli tu swe ulubione kryjówki, a legendarny skarb jednego z nich, kapitana Morgana, ponoć dotychczas kryje się gdzieś w zakątkach Jamajki.

Po jej pierwszych posiadaczach, Hiszpanach, nie ma śladu, prócz kilku nazw hiszpańskich, i nigdzie tutaj nie napotka się koronkowych budowli maurytańskich, które ozdabiają pobliską wyspę Puerto Rico.

Wyspa — jak wszystkie Morza Karaibskiego, wyjąwszy San Domingo — górzysta i najwyższy jej szczyt Blue Mountain wznosi się ponad 6.000 stóp. Dla oka podróżnika, który przybywa pierwszy raz na Jamajkę, przedstawia ona, z swymi gajami trzciny cukrowej i ogromną ilością tropikalnych drzew, widok olbrzymiego ogrodu. Taką ją widział przed wiekami — Kolumb.

ŻYCIE NIE JEST SŁODKIE

Stolicą jest Kingston, miasto liczące ponad sto tysięcy ludności, najważniejszy port wyspy. Na tym samym miejscu, nad zatoką znajdował się niegdyś Port Royal, który na skutek trzęsienia ziemi zapadł się i którego smutne szczątki wciąż jeszcze można oglądać pod wodami zatoki.

Jamajka jest wyspą prawie wyłącznie rolniczą. Najważniejsze jej produkty to owoce południowe, cukier, rum, kawa. Przemysł jest w powijakach i prawdopodobnie długo jeszcze będzie w tych powijakach spoczywał. Jamajka posiada również oryginalny mahoń, który jednak jest mało wykorzystywany w celach eksportowych.

Jamajka jest bodajże najuboższym krajem Indii Zachodnich. Składa się na to kilka przyczyn. Pierwszą jest prawie zupełny brak uprzemysłowienia za wyjątkiem kilku wytwórni papierosów i rumu.

Następnie — główne produkty wyspy: banany, cytryny, kokosy, trzcina cukrowa są przedmiotem stałych ataków ze strony różnego rodzaju zaraz, które często powodują zupełną ruinę właścicieli farm. Utrapieniem są też huragany, które nierzadko w historii Jamajki zmiatały zabudowania i niszczyły doszczętnie plantacje. Chociaż Jamajka jest krajem rolniczym, dotychczas importuje dużą ilość żywności, zwłaszcza amerykańskiej i kanadyjskiej.

W stosunku do obecnych możliwości zapewnienia pracy i warunków utrzymania, Jamajka jest raczej przeludniona. Toteż wielka część ludności murzyńskiej stara się emigrować do USA, zwłaszcza do Kalifornii, w charakterze robotników rolnych, i utarło się zdanie, że najważniejszym eksportem Jamajki jest czarna siła robocza.

EGZOTYCZNA NĘDZA

Czytałem w jednym z numerów „Polski Walczącej" opinię o krajach Ameryki Południowej, że nie ma tam klas średnich, są tylko dwie warstwy: bogaci i nędzarze!

To samo można powiedzieć o Jamajce. Np. w Kingstonie widzi się luksusowe domy potentatów finansowych, a o krok dalej napotyka się nędzne szopy murzyńskie sklecone z odpadków desek, kartonu i Bóg wie jeszcze z czego, gdzie w maleńkiej izdebce gnieździ się cała rodzina, nie rzadko składająca się 5-10 osób.

Uposażenie robotnika jest nad zwyczaj niskie, co przy wysokich kosztach utrzymania powoduje nędzę, którą trudno sobie wyobrazić. To też robotnik jamajkański, zwłaszcza robotnik rolny z poza Kingstonu, chodzi ubrany w strzępy jakiegoś kolorowego materiału, a pożywieniem jego jest trochę owoców. Gotowanych potraw w ogóle nie zna.

W związku z nędzą społeczeństwa występuje szeroko rozwinięta prostytucja, o której rozmiarach trudno mieć wyobrażenie. Domy publiczne napotyka się co krok, przeważnie połączone są z restauracjami i nocnymi klubami. Nędzne wynagrodzenie kelnerek zmusza je do uprawiania prostytucji.

Charakterystyczna dla Kingstonu jest wielka ilość restauracji, barów, dancingów, klubów nocnych itp. W chińskich restauracjach można też zażyć rozkoszy opium, chociaż jest to zabronione. W nocnych klubach przeważnie funkcjonują też zakonspirowane kasyna gry i kluby karciarskie.

RÓŻNOKOLOROWE DZIECI

Ludność stanowi przedziwną mozaikę wszystkich prawie znanych ras. Większość przytłaczającą stanowią potomkowie dawnych niewolników, murzyni oraz mulaci. Dość duży odsetek ludności stanowią Chińczycy. Tworzą oni zamknięty klan i posiadają swe własne szkoły, szpital, ba, nawet przedstawiciela w Kuomintagu.

Biali to przeważnie Anglicy, Amerykanie, Południowi Amerykanie i Żydzi — przedstawiciele chyba wszystkich krajów europejskich. Jest też pewien procent Hindusów z jakimś maharadżą i — Syryjczyków.

Skutkiem mieszania się tych ras wytworzyła się niezmiernie urozmaicona mozaika odmian kolorów skóry, od najczarniejszej, oryginalnej murzyńskiej, poprzez wszystkie możliwe odcienie do najbielszej. Fantastycznie wygląda np. mulat o dość ciemnej skórze, ale o rudych włosach. W jednej rodzinie potomkowie tych samych rodziców nieraz zadziwiają urozmaiceniem kolorów skóry. Sam znam taką rodzinę, gdzie najstarszy syn jest prawie murzynem, średni brat jest już o wiele jaśniejszy, a najmłodszy jest niemalże biały.

KLIMAT I ZDROWOTNOŚĆ

Klimat według podróżników przedstawia nieustającą wiosnę, dla Europejczyka jednak jest stanowczo za ciepły. Sen w ciepłej nocy nie daje wypoczynku. Powietrze też nie jest zdrowe i znane są tutaj liczne wypadki gruźlicy, zwłaszcza wśród niedożywionych dzieci murzyńskich. Nad zwyczaj dużo spotyka się chorób skórnych i wenerycznych. Inspekcja lekarska w szkołach wykryła, że dziesięć procent dzieci szkolnych jest chorych wenerycznie. Bardzo trudno w tym klimacie goją się rany, gdyż powietrze przepełnione jest ogromną ilością zarazków powodujących ropienie.

Możliwości osiedlania się dla Polaków na Jamajce są oczywiście znikome. Pracę tutaj może znaleźć jedynie wyjątkowy fachowiec, mówiący dobrze po angielsku, posiadający gotówkę i pewne oparcie na miejscu. Pracowników fizycznych jest tutaj aż nadto. Warunki do założenia własnej farmy są ciężkie.

Dobrze więc pić rum i zajadać banany na Jamajce, ale na wycieczce, podczas krótkiego „*holiday'u*".

ZAL

SKRZYNKA POCZTOWA

Alarm w sprawie studentów

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z artykułem p. Al. Korczyńskiego p.t. „Taka będzie Rzeczpospolita, jakie jej synów wychowanie" ogłoszonym w nr. 20 „Polski Walczącej", prosimy uprzejmie o zamieszczenie poniższych uwag:

Końcowy ustęp artykułu p. Korczyńskiego zaprasza gorąco do publicznej dyskusji nad zagadnieniem studiów uniwersyteckiej polskiej młodzieży, przebywającej na wychodztwie. Istotnie o sprawie tej nie można pisać i mówić za dużo, a jak dotąd mówi się za mało, co wywołuje mylne wrażenie, iż wszystko dzieje się jak najlepiej.

P. Korczyński wybija na czoło dwa punkty, które, jakkolwiek trafnie postawione, wymagają pewnego uzupełnienia. Idzie nam mianowicie o:, a) stypendia dla młodzieży akademickiej i b) jednostronny kierunek studiów młodzieży, kształcącej się na emigracji.

Kilka słów w pierwszej sprawie. Jak wiadomo przeważną część kosztów, związanych z utrzymaniem polskich ośrodków akademickich na kontynencie: we Francji, w Belgii i w Szwajcarii pokrywa Fundusz Społeczny Żołnierza, oraz inne źródła polskie. Z tego samego źródła są udzielane stałe subsydia dla polskiej młodzieży studenckiej w Niemczech i w Austrii. Koszta te są znaczne, ponieważ liczba stypendystów we Francji i w Belgii jest bliska 500, a w Niemczech i w Austrii łączna ilość studentów wyraża się poważną cyfrą 1200 studentów.

W pierwszym okresie bezpośrednio po wojnie udzielano stypendiów ręką nieco zbyt hojną, praktycznie każdy mógł otrzymać stypendium, kto miał jakiekolwiek dane po temu. W miarę wyczerpywania się funduszów, przeprowadzono bolesne cięcia w budżecie stypendialnym. Dziś tylko połowa rzeczywiście uczącej się młodzieży uniwersyteckiej na kontynencie korzysta ze stypendiów polskich. Wysokość stypendiów we Francji jest grubo poniżej minimalnego poziomu życiowego, zwłaszcza po ostatniej zwyżce cen, w Belgii stypendium przy bardzo oszczędnym życiu pozwala jako tako związać koniec z końcem. Natomiast dotacje dla młodzieży studiującej w Niemczech i w Austrii są stanowczo niewystarczające, w następstwie czego stan zdrowotny młodzieży jest niezwykle groźny.

W stosunku do młodzieży w Austrii popełniono zaniedbania i niedociągnięcia ze strony organu łącznikowego Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu, których absolutnie niczym nie da się usprawiedliwić. Od roku przeszło studenci polscy w Austrii kołatają o stałą pomoc, gdyż po wyczerpaniu zapasów otrzymanych z II-go Korpusu jeszcze w r. 1946, stanęli wobec widma dosłownego głodu. Przyrzeczona im we wrześniu 1947 r. stała pomoc, pomimo upływu wielu miesięcy jakoś do nich nie doszła. Dziwne jednak, że w tym samym czasie i ten sam organ dostarczył studentom polskim w Austrii zapomogę, przesłaną przez studentów w W. Brytanii. Okoliczności te wymagają publicznego wyjaśnienia.

Aczkolwiek trudna jest teraźniejszość studenta polskiego na kontynencie, to jednak nie budzi ona takich obaw, jak najbliższa, zupełnie niewiadoma przyszłość. Nikt ze studentów na kontynencie nie jest pewien, czy będzie miał zapewnione stypendium na rok następny. Ta niepewność osłabia u młodych ludzi zapał do nauki, a jednocześnie codzienne trudności zaspokojenia najbardziej elementarnych potrzeb zniechęcają do trwałego wysiłku umysłowego.

Ten stan rzeczy należałoby zmienić w tym sensie, aby studenci wykazujący dobre wyniki naukowe mogli liczyć na odpowiednią pomoc do końca swoich studiów. Minimalnym postulatem wysuwanym przez ośrodki studenckie na kontynencie jest zapewnienie na rok przyszły 1948/59 150—200 stypendiów we Francji, 60 stypendiów w Belgii, tudzież utrzymanie dotychczasowych świadczeń dla studentów w Niemczech.

Osobne zagadnienie stanowi sprawa studiów humanistycznych, które p. Korczyński uważa słusznie za niezbędne dla ciągłości kultury polskiej. I na tym polu również wiele zaniedbano. Stwierdziwszy, że nie da się w obecnych warunkach urzeczywistnić dążenia najlepszego, jakim byłoby utworzenie uczelni, lub wydziału humanistycznego, czynniki polskie zrezygnowały w ogóle z myśli o studiach humanistycznych.

Wyda się zapewne paradoksem, że najgorzej pod tym względem jest na terenie W. Brytanii, gdzie polityka instytucyj przyznających stypendia ze względów wyłącznie użytkowych poszła po linii jednostronnego faworyzowania studiów fachowych. Rezultatem tej polityki jest fakt, że spośród wszystkich środowisk polskiej młodzieży najmniejszy odsetek humanistów i prawników wykazuje środowisko w W. Brytanii.

Wiele głosów, między innymi Kongres Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, domaga się usilnie utworzenia studium, względnie co najmniej zorganizowanie systematycznych wykładów z zakresu dziejów, literatury i kultury polskiej. Nie trzeba szeroko uzasadniać konieczności zorganizowania tego typu wykładów. Dwie główne przesłanki nakazują uruchomienie polskich studiów humanistycznych: a) sowietyzacja życia kulturalnego w Polsce, o czym obszernie pisze prasa, b) oraz przemilczany wprawdzie, ale powszechny na emigracji objaw powolnego zrywania przez młodzież łączności duchowej z polską twórczością kulturalną.

Jeśli utworzenie odrębnego wydziału humanistycznego przekracza personalne i materialne możliwości wychodztwa polskiego, to kilka godzin wykładów z dziedziny literatury i historii polskiej, obowiązkowej dla młodzieży akademickiej uczęszczającej na polską uczelnię w Londynie, jest ideą, która leży całkowicie w sferze realnych możliwości. Braku wykładów polskich w programie uczelni nie da się uzasadnić żadnymi „trudnościami", lecz mniej lub więcej ukrywaną niechęcią ze strony pewnych osób decydujących o programie nauki na *Polish University College*. Rzecz znamienna, iż w gronie młodzieży starszej, studiującej w Londynie myśl wykładów humanistycznych spotyka się z gorącym uznaniem, świadcząc o nader żywo odczuwanej potrzebie szerszego wykształcenia humanistycznego. Jest obowiązkiem polskich czynników pragnieniom tym wyjść na przeciw.

IGNACY CZŁOWIEKOWSKI
Prezez Zrzeszenia Studentów Polskich Zagranicą.

Bicz na komunistów

Sprawa skutecznej obrony Zachodu przed wewnętrznymi knowaniami komunistycznej piątej kolumny jest z pewnością jednym z najtrudniejszych, jeśli nie najtrudniejszym zagadnieniem, wobec którego stoi dziś świat wolny. Różne kraje Zachodu starają się rozwiązać je w rozmaity sposób, ale w gruncie rzeczy wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że proponowane rozwiązania dalekie są od doskonałości. Nikt jeszcze nie znalazł naprawdę skutecznego sposobu unieszkodliwienia komunistycznej akcji od wewnątrz.

PÓŁŚRODKI BRYTYJSKIE I AMERYKAŃSKA USTAWA ANTYKOMUNISTYCZNA

Brytyjczycy zadawalają się usunięciem komunistów ze stanowisk w administracji państwowej, mających znaczenie z punktu widzenia obrony narodowej. Jest to oczywiście minimum. Czy okaże się wystarczające, to tylko przyszły bieg wypadków może wykazać.

Amerykanie idą znacznie dalej. Ustawa wniesiona przez posła Mundta została już uchwalona przez Izbę Reprezentantów, a zapewne z niewielkimi zmianami przyjęta będzie również przez Senat. Nakazuje ona nie tylko partii komunistycznej, ale i wszystkim organizacjom, które będą przez prokuratora generalnego uznane za komunistyczne, rejestrowanie się u władz, podawanie listy członków i źródeł finansowych i przewiduje, że komuniści nie będą mogli być urzędnikami państwowymi, ani otrzymywać paszportów na wyjazdy za granicę. Cała propaganda komunistyczna musi nosić wyraźnie firmę komunistyczną.

DĄŻENIE DO ZDARCIA MASKI

Ideą przewodnią tej ustawy jest zmuszenie komunistów do działania jawnego. Wiadomo dobrze jak namiętnie komuniści usiłują się maskować. Jeśli tylko mogą, występują pod obcą firmą — jako socjaliści, „ludowi demokraci", front ludowy, ligi antyfaszystowskie i Bóg wie co jeszcze. Tak samo starają się ukryć komunistyczny charakter swej propagandy. Ustawa amerykańska ma temu przeciwdziałać i zmusić komunistów do zrzucenia maski.

Zarazem chodzi o to, by napiętnować publicznie partię komunistyczną jako agenturę obcego mocarstwa, otrzymującą rozkazy z Moskwy. Zagorzałych komunistów to, rzecz jasna, nie odstraszy, tak samo jak nie przeraziłoby ich nawet więzienie. Ale wielu otumanionych sympatyków komunizmu nie zdaje sobie sprawy z tego, że służą obcemu mocarstwu. Gdyby o tym wiedzieli, możeby się zawahali.

Czy jednak tego rodzaju rozwiązanie okaże się wystarczające? Czy zmuszenie do zrzucenia maski i napiętnowanie jako obcej agentury zażegna niebezpieczeństwo działań piątej kolumny? Można w to wątpić.

DLACZEGO NIE ZAKAZAĆ?

Amerykanie odrzucili dalej idącą koncepcję zakazania w ogóle partii komunistycznej, tak jak to już uczyniło wiele krajów Ameryki Południowej. Argumentem decydującym były względy konstytucyjne: twierdzono, że taki zakaz jest nie do pogodzenia z amerykańską Deklaracją Praw i że nie ostałby się w Sądzie Najwyższym, stojącym na straży konstytucji. Ponieważ jednak uznaje się powszechnie, że komuniści dążą do obalenia obecnej konstytucyjnej formy rządu, jest raczej rzeczą osobliwą powoływać się na konstytucję dla umożliwienia im tej roboty.

Zakazanie partii komunistycznej nie jest bynajmniej posunięciem niedemokratycznym. W swoim czasie jeden z najbardziej demokratycznych krajów świata, a mianowicie Szwajcaria, zakazała partię komunistyczną a także partię faszystowską uważając, że ci, którzy są wrogami demokracji, nie mają prawa posługiwać się swobodami demokratycznymi dla ich zlikwidowania po dojściu do władzy.

ARGUMENTY I NAKAZY

Jedynym poważnym argumentem przeciw zakazowi jest niebezpieczeństwo zepchnięcia partii komunistycznej w podziemia i umożliwienie komunistom grania roli męczenników.

Ale i ten argument nie jest zbytnio przekonywający. Nawet i tam, gdzie partie komunistyczne działają legalnie, wolą one ukrywać część swej działalności. Stąd istnienie we Francji czy we Włoszech podziemnej organizacji komunistycznej znacznie bardziej niebezpiecznej, niż ta, która działa na powierzchni. A jeśli chodzi o aureolę męczeństwa to zapewne wcale by nie odpowiadała większości komunistów...

Toteż prędzej czy później St. Zjednoczone, podobnie jak i inne państwa, będą musiały znaleźć bardziej niż dotąd skuteczne i radykalne sposoby uniemożliwienia komunistom ich działalności, zmierzającej do zakucia świata jeszcze wolnego w kajdany niewoli.

ALEKSANDER BORAY

„Accomodacja"

Szanowny Panie Redaktorze,

Obóz w Sudbrooke koło Lincoln przedstawia daleko idące podobieństwo do fabryki. Codziennie przychodzą tam dziesiątki żołnierzy PKPR, przechodzą przez cały szereg baraków. W każdym z tych baraków coś dla nich się robi i codziennie obóz opuszczają dziesiątki ludzi cywilnych.

Niedawno i ja przechodziłem przez ten obóz. Natychmiast po wejściu do baraku, w którym przydzielono mi łóżko, w braku innego zajęcia zabrałem się do czytania przybitych na drzwiach ogłoszeń i rozporządzeń. Jako żołnierz, nie pominąłem oczywiście godzin wydawania posiłków.

Godzin już nie pamiętam, zresztą nie są one już dla mnie aktualne i nie o nie mi chodzi. Chodzi mi o autorytet, który je wyznacza. Autorytetem tym jest Dowódca Plutonu Accomodacji.

Tak „Accomodacji" — przez dwa „c". Jestem niezmiernie ciekawy, dlaczego nie jest to pluton gospodarczy, pluton obsługi, pluton zakwaterowania, nawet pluton akomodacji, lecz właśnie „pluton accomodacji". Skąd bierze się w języku polskim wyraz, zawierający dwa „c", które mają brzmieć jako „k"?

Widocznie ktoś, kto tworzył tę nazwę, nie wiedział, że w języku polskim dwa „c", wymawiane jako „k" nie istnieją i dlatego tak niefortunnie przetłumaczył angielski wyraz „*accomodation*", albo też chciał tłumom ludzi, przesuwających się przez obóz, zaimponować ważnością swojej funkcji, jest przecież dowódcą plutonu accomodacji — plutonu o tak egzotycznej nazwie!

Wszystko jedno, czy jest to zwyczajna ciemnota, czy do ciemnoty sprowadzająca się chęć imponowania zanieczyszczaniem własnego języka, jest to objaw smutny.

Przypomina on czasy „cum rozganiaret non mądra canicula żakos", lub owe czasy, kiedy majątki kupowano „cum boris, lasis et graniciebus"; na myśl przychodzi ów konduktor, który oświadczył, że „farkarty przesztrajchowane czerwonym blajsztyftem nie geltują", albo Niemiec z Poznańskiego, pytający sąsiada: „Haben Sie nicht gewidział kleines cielątko durch pole gelaufen?"; wreszcie uderza podobieństwo do jednej z gazet Polonii Amerykańskiej, gdzie znalazłem zdanie: „Zastopowała kara na kornerze i my wysiedli i endżojowali ten przyjemny week-end".

Nie ma dziś chyba wolnego kraju na świecie, gdzie by nie było choć kilku przedstawicieli polskiej emigracji i nie ma wielu emigrantów, którzy by nie chcieli nigdy wracać do Ojczyzny. Jeżeli każdy będzie na własną rękę „wzbogacał" język polski wyrazami, używanymi w kraju, gdzie dana osoba przebywa, utworzymy prawdziwą wieżę Babel. Nie zrozumiemy się sami pomiędzy sobą i nie zrozumiemy się z naszymi Rodakami w Kraju, kiedy Bóg pozwoli nam powrócić. Zapomnimy polskiego języka, zanim zdążymy się nauczyć obcego.

Warto jest dbać o swój język, o jego czystość, wystrzegać się zabrudzania go.

MARIAN ALBIŃSKI

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

Już ukazał się I tom wydawnictwa oświatowego Zarządu Głównego S.P.K.

STULECIE WIOSNY LUDÓW 1848-1948

Artykuły najlepszych piór — materiały do wieczornic — wiersze i pieśni.

Zamówienia prosimy kierować na adres: Wydział Kultury i Oświaty S.P.K. 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Cena egzemplarza 2s.

ZJAZD GRENADIERÓW

W dniu 20 czerwca 1948, w ósmą rocznicę zakończenia walk 1 Dywizji Grenadierów we Francji, odbędzie się w Londynie Zjazd żołnierzy byłej 1 Dywizji Grenadierów Armii Polskiej we Francji, Brygady Grenadierów z terenu Szkocji oraz samodzielnej Kompanii Grenadierów.

Żołnierze, którzy służyli w jednej z tych formacji, proszeni są o jak najliczniejszy udział w zjeździe, oraz powiadomienie już teraz komitetu organizacyjnego Zjazdu o zamiarze wzięcia udziału w Zjeździe [podać swój dokładny adres]. Zawiadomienia należy kierować na adres: Capt. E. Mazurkiewicz, 38, Queen's Gate Terrace, Londyn S.W.7. Program Zjazdu zostanie podany do wiadomości w terminie późniejszym osobno.

Za Komitet Organizacyjny Zjazdu
Mjr. A. Budzyński — prezes Koła Szkocja. Kpt. St. Lis — prezes Koła Grenadierów W. Brytania.

TRANSPORT DO KANADY

Około 6 lipca odejdzie do Kanady holenderski statek KOTA INTE, który zabierze 200 polskich emigrantów z Wielkiej Brytanii, posiadających wizy do Kanady.

Ogółem oczekuje na transport około 350 osób. Są to osoby zaproszone z Kanady przez krewnych i znajomych. Oficerowie otrzymują zwykle miejsca na statkach pasażerskich, ale dla szeregowych i ich rodzin od kilku miesięcy nie było transportu. Wspomniany wyżej transport jest właśnie dla szeregowych. Następny transport — około 20 lipca — zabierze pozostałe 150 osób.

EMIGRACJA TECHNIKÓW DO BRAZYLII

Brazylijskie Ministerstwo Pracy, Przemysłu i Handlu wydało rozporządzenie wykonawcze, regulujące sposób udzielania wiz na wjazd do Brazylii technikom z wykształceniem wyższym i średnim. Na podstawie tego rozporządzenia Departament emigracyjny Ministerstwa Pracy, Przemysłu i Handlu jest upoważniony do przyjmowania i badania podań instytucji i przedsiębiorstw w sprawie przybycia techników cudzoziemskich z wykształceniem średnim i wyższym, tudzież profesorów, w celu wykonywania pracy i czynności, wymagających specjalizacji w tychże przedsiębiorstwach i instytucjach. Zezwala się Departamentowi Emigracyjnemu na opiniowanie tych podań i na przesyłanie ich po zaopiniowaniu Departamentowi paszportowemu Ministerstwa Spraw Zagranicznych w celu definitywnego załatwienia.

Praktyczna droga postępowania w celu uzyskania wizy przez tę kategorię emigrantów byłaby następująca:

— wyszukać firmę, czy instytucję, odpowiadającą specjalności kandydata; [odnośne spisy firm można znaleźć w każdym konsulacie brazylijskim]; zwrócić się albo osobiście albo przez znajomych do takiej firmy, ofiarując swoje usługi i informując się co do warunków; [niektóre większe firmy mają swych przedstawicieli w Anglii i na kontynencie]; po decyzji kandydata i firmy, poprosić firmę, aby wystąpiła z wnioskiem o przyznanie wizy do Departamentu Emigracyjnego Ministerstwa Pracy, Przemysłu i Handlu [jest to jedno Ministerstwo]. Bardzo ważne, by firma została przypilnowana przez znajomych, aby taką prośbę wysłała.

Instrukcja opisuje ponad to procedurę uzgodnienia decyzji między wieloma brazylijskimi urzędami i instytucjami. Procedura ta jest skomplikowana, należy więc liczyć się z tym, że uzyskanie wizy będzie załatwiane dosyć długo.

FUNDUSZ POMOCY 3 DSK

Fundusz Pomocy Rodzinom Poległych i Inwalidów 3 Dywizji Strzelców Karpackich założony w r. 1945 we Włoszech został zarejestrowany jako instytucja charytatywna na terenie W. Brytanii z kapitałem £17.802, 15s. 5d. Kapitał ten ulokowany został w dwu nieruchomościach na terenie Londynu, niezależnie od tego Fundusz prowadzi sprawę sądową przeciwko „zamrożeniu" przez władze brytyjskie we Włoszech £15.641.

Fundusz udziela świadczeń rodzinom po poległych żołnierzach 3 DSK i SBSK i inwalidom z tych jednostek. Każde podanie rozpatrywane jest kolegialnie i uwzględniany jest stan finansowy rodziny.

Rodzinom poległych, które przebywają w Kraju, udziela się pomocy paczkami. Fundusz ustalił dotąd 20% adresów — 327. Ogółem wysłano 379 paczek wartości £896, 13s. 4d.

Ilość inwalidów, którym udzielono pomocy, wyniosła 313. Przeciętna wysokość zapomogi wynosiła £5 2s.

Fundusz jest w posiadaniu szeregu listów z Polski od rodzin poległych żołnierzy z serdecznymi podziękowaniami.

Fundusz ogłosił drukowane sprawozdanie ze swej działalności. Adres Funduszu: Hodgemoor Camp near Amersham, Bucks.

NASZ ZNAK

SPK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

O istotną jedność

Na marginesie Zjazdu Oddz. Wielka Brytania

O ZWIĄZKACH BOMBARDIERÓW

Jeden z delegatów nazwał dowcipnie wiosnę 1948 r. w życiu kombatanckim na Wyspach Brytyjskich „Wiosną Kół i Związków Wojskowych".

Zjawisko to skupiło na sobie uwagę Zjazdu, który w dyskusji potępił wielu głosami „rozbijackie inicjatywy" tworzenia „kastowych związków". Chodziło o zakładanie takich organizacji, jak np. Związek Podoficerów oraz kół pułkowych.

SPK jest organizacją, która powinna skupić wszystkich b. żołnierzy polskich ostatniej wojny, ponieważ jest spadkobierczynią tradycji i obowiązków społecznych po PSZ. Stowarzyszenie już zdało egzamin dojrzałości, jest prawdziwie powszechną organizacją, skupia kilkadziesiąt tysięcy b. żołnierzy rozsianych po całym świecie, jest uznane przez władze krajów naszego pobytu, ma już za sobą osiągnięcia na polu obrony praw kombatanckich, uspołecznienia członków, montowania wzajemnej pomocy. SPK stara się złączyć wszystkich kombatantów polskich w jedną wielką rodzinę bez względu na różnice, jakie istniały w życiu wojskowym. Wreszcie SPK wychowuje członków w duchu obywatelskim i pielęgnuje kulturę polską. Istnienie takiej jednej silnej organizacji społecznej może jedynie dać oparcie żołnierzowi polskiemu. Inaczej zostałby pozostawiony samemu sobie w obcym świecie.

Każdy rozsądny Polak rozumie ważność istnienia SPK w tym charakterze. Jeżeli coś mu się w SPK nie podoba, to dąży do naprawy, mając do dyspozycji wszystkie normalne środki samorządzenia się demokratycznego.

Inne organizacje, które zaczęły się rodzić na wiosnę tego roku, przybrały charakter jakby konkurencyjny, przy czym wprowadzają szkodliwe podziały, osłabiając przez to jedność i solidarność rzesz b. żołnierzy. Dlatego Zjazd SPK nie pozostawił wątpliwości co do swojej oceny tego rodzaju zjawisk.

Zdaniem podającego charakterystykę tego Zjazdu — trzeba wyraźnie odróżnić zawiązki w rodzaju Związku Podoficerów od kół pułkowych. Te ostatnie mają łatwą drogę do wejścia w ramy SPK. Sekcje towarzyskie żołnierzy o wspólnych przeżyciach frontowych, kolegów złączonych wspomnieniami i przyjaźnią mogą utrzymać się właśnie w ramach SPK, korzystając z jego ogólnych możliwości i dając mu dodatkową spójnię wewnętrzną.

Natomiast związki podoficerów czy inne mogą mieć w naszych warunkach jedynie rację bytu, jako związki żołnierzy zawodowych, a więc związki... zawodowe.

W SPK jest dla wszystkich właściwe miejsce, dla oficerów, podoficerów i szeregowców. Wszyscy żołnierze polscy mają święty obowiązek moralny złączyć się w jedną rodzinę, a nie zaprzepaszczać wartości zdobytych na wojnie we wspólnym krwawym trudzie i dla wspólnej sprawy.

POLITYCY Z PODNIESIONĄ PRZYŁBICĄ

Jak cierpliwy czytelnik z pewnością już zauważył, autor tych wrażeń ze Zjazdu jest zwolennikiem i entuzjastą publicznego prania różnych spraw przybrudzonych niedomówieniami. Takim niedomówieniem była sprawa mieszania się partii politycznych do działalności bezpartyjnego SPK.

Jeden z mówców wyraził się dramatycznie, że SPK jest „szarpane przez partie i może być rozszarpane". Inny mówca zawołał nie bez humoru, że „partyjne dorożki powinny zatrzymać się przed bramą prowadzącą na dziedziniec SPK".

W konsekwencji dość gorących wystąpień i zarzutów nastąpił szereg wzajemnych prezentacji. Kolega z Zarządu oświadczył, że ma sympatie do polityki ludowej, ale to absolutnie nie odgrywało roli w jego działalności w Zarządzie. Inny kolega zadeklarował się jako zwolennik polityki narodowej, ale cóż z tego, kiedy jest jednym z najstarszych założycieli SPK. Kolega — niepodległościowy demokrata zadeklarował się jako taki i oświadczył, że to jest bez znaczenia na tym gruncie, zresztą nie zamierza kandydować.

Wszyscy zgodnie zapewnili, że uświadamiają sobie ogrom szkody, jaką spowodowałoby wprowadzenie do SPK gry partyjnej. Podniesienie przyłbicy i spojrzenie sobie w oczy podziałało uspakajająco. Tyle lat było się razem w wojsku i czy kto przywiązywał jakąkolwiek wagę do tych czy innych zapatrywań politycznych kolegi? Polityka partyjna na terenie SPK jest bardzo niepopularna. Jeżeli ktoś jeszcze pragnie upiec sobie pieczeń partyjną przy kombatanckim ogniu, to może tylko w ten sposób coś zyskać, jeżeli pracując usilnie i owocnie dla ogółu kolegów wyrzeknie się na gruncie SPK swoich akcentów partyjno-politycznych. Wtenczas zdobędzie sympatię i ogół powie, że ten socjalista, nidowiec, narodowiec lub ludowiec jest porządnym człowiekiem i dobrym kolegą.

Każdy rozsądny działacz polityczny mógł przekonać się na Zjeździe, że ogół kolegów czuje głęboką pogardę dla wszystkich tych, którzy wszczynają na obczyźnie te niestety tradycyjne „potępieńcze swary". Zdrowy instynkt szerokich rzesz mówi im, że to jest straszne zło — zabawa dla obłąkanych. Obawa przed przeniesieniem rozgrywek partyjnych na teren SPK podyktowała nawet niektórym Kołom wniosek, aby działaczy politycznych wykluczać z władz w Stowarzyszeniu. Wniosek ten spotkał się w dyskusji ze słuszną krytyką. W ten sposób wyjałowilibyśmy władze SPK z wartościowego elementu, bo obojętność polityczna jest objawem niedorozwoju obywatelskiego.

TRAFNE ROZRÓŻNIENIE

Zjazd wykazał trafne wyczucie różnicy między polityką partyjną, niezmiernie szkodliwą na terenie społecznej powszechnej organizacji, a polityką, od której nie wolno się uchylać. Zjazd wielką większością głosów poparł uchwałę Rady Głównej SPK, która wyrażała największą troskę z powodu przeciągającego się kryzysu w kierowniczych kołach politycznych emigracji.

Charakterystyczne były głosy uzasadniające tę uchwałę. Jak możemy — mówili delegaci — organizować szerokie rzesze, zwalczać poklęskowy kryzys zaufania, pobudzać masy do czynnego życia społecznego, kiedy kierownicze czynniki emigracji swoim postępowaniem pogłębiają poczucie zniechęcenia oraz niewiarę w skuteczność wspólnego wysiłku.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Z naszego świata

JAK S.P.K. W SZWECJI ŚWIĘCIŁO 3 MAJA

Staraniem SPK — Koło Norrköping w dn. 2 maja br. na sławerze w Norrköpingu Polacy święcili dzień Konstytucji 3 Maja według następującego programu.

Na maszt wciągnięto sztandar Polski. Wszyscy obecni odśpiewali Hymn. Kol. J. Korbutiak wygłosił okolicznościowe przemówienie. Po przemówieniu śpiewano pieśni polskie. Na zakończenie zebrani uchwalili następującą rezolucję:

„Trzeci Maja jest symbolem dążeń narodowych do wolności, do postępu i niezależności Państwa Polskiego od obcych mocarstw. Konstytucja została ongiś uchwalona wbrew woli imperatorowej Katarzyny, a dziś obchód rocznicy Konstytucji został w Kraju przez nowych targowiczan z rządu warszawskiego — zakazany. My, Polacy z Norrköpingu, drobny strzęp emigracji polskiej, rozsianej dziś po całym globie, wzywamy na świadka świat cały, że w sercu nosimy wiarę w zwycięstwo — sprawiedliwości nad przemocą, kultury nad azjatyckim zdziczeniem, postępu i prawdziwej demokratyczności nad terrorem!".

[„Wiadomości Polskie", Stockholm, 22.V.]

POLSKA MUZYKA W SZWECJI

Staraniem Zarządu Oddziału SPK — Szwecja odbył się w maju br. „Wielki Poranek Muzyczny" w Malmö. Impreza ta dała możność poznania miejscowych polskich talentów muzycznych nie tylko rodakom, ale i Szwedom. W programie była muzyka do operetki „Pod błyszczącymi gwiazdami" w wykonaniu kompozytora, Jana Korwin-Myczkowskiego, oraz jego zespołu, dalej występ solisty skrzypka Mariana Ostrowskiego, wreszcie wystąpił polski zespół muzyczny pod batutą Leona Nawrota. Operetka J. Korwin-Myczkowskiego ukaże się w najbliższym sezonie teatralnym na scenie teatru szwedzkiego. Dochód z imprezy muzycznej SPK przeznaczono na fundusz „Pomocy Sybirakom".

CZŁONKOWIE S.P.K. Z PALESTYNY DO NIEMIEC

Na terenie okupacji francuskiej przebywa spora grupa członków SPK przybyłych z Palestyny.

Adres ich: c/o T. Janczewski, Lagier „Zech", Lindau, Bodensee, IRO Camp, Germany, French Zone.

Głosy opinii: W sprawie wypowiedzi pana Churchilla o narodzie polskim

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie mógłbym się uspokoić, gdybym nie napisał co czuję, po przeczytaniu w „Dz. P. i Dz. Ż.", z dnia 31 maja 1948 r. artykułów: „Winston Churchill i naród polski" „List otwarty Pawła Supera do W. Churchilla".

Niepoczytalność ludzka, często może i powinna być przyjęta pobłażliwie. Lecz epitety, którymi obdarzył w tak krzywdzący sposób Polaków p. Churchill w swoich pamiętnikach [„podli", — „bezwstydni", — „nikczemni", — „aroganccy" — „niewdzięczni", itp.] powinny znaleźć należytą odpowiedź u wszystkich Polaków, a szczególnie u tych, z którymi p. Churchill rozmawiał, zawierał umowy, dawał przyrzeczenia i obietnice, — bardzo często, nie tylko w swoim imieniu.

Nawet tego „pokroju" Anglikowi, jak p. Churchill nie wolno bezpodstawnie szkalować dobrego imienia Narodu Polskiego. W tej sprawie napewno zabiorą głos uczciwi Anglicy.

Natomiast przemilczanie — przyjęcie bez należytego protestu, przez nasze czynniki oficjalne, według mnie równa się zbrodni.

Ja jestem żołnierzem, który od 1939 r. bił się, konspirował, cierpiał w kryminałach i obozach, a od 1942 r. był pod dowództwem brytyjskim, nieopuszczając ani jednego dnia walki, w której brał udział nasz baon piechoty. Byłem trzykrotnie ranny w czasie tych walk — dziś inwalida.

Ciekawym jak nazywa p. Churchill takiego człowieka, czy taki naród, który brata się, przyjaźni, porozumiewa, i współpracuje z podłym, bezwstydnym, nikczemnym, aroganckim, niewdzięcznym itp.? Który korzysta z jego usług? — A jak taki, który w cyniczny sposób zdradza swego sprzymierzeńca?

Dziwna i karkołomna jest moralność p. Churchilla! Chwalił Polaków — ganił Niemców, potępiał Moskali — potem sprzymierzył się z Rosją i wychwalał Stalina. Dziś obrzuca podłymi słowy Polaków, potępia Rosję, współczuje Niemcom. Naprawdę trzeba mieć tak „opływowe kształty" jak p. Churchill, by „katulać się" z jednakowym wysiłkiem we wszystkie strony. Między dobrymi Polakami jeszcze takiego nie ma.

BRONISŁAW ŁOKAJ
3 Pol. Gen. Hosp. Penley Hall Camp nr. Wrexham.

* * *

Redakcja „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" przekazała nam list jednego ze swoich czytelników, wyrażając życzenie, aby odpowiedzi udzielił tygodnik SPK. Oto nadesłany list i nasza odpowiedź:

Szanowny Panie Redaktorze,

Prawie żaden mąż stanu ubiegłej wojny nie cieszył się tak jednomyślną opinią Narodu Polskiego pod okupacją niemiecką, jak Premier W. Brytanii p. Winston Churchill. Posiadał on kredyt zaufania wszystkich klas społecznych i cieszył się uczuciem powszechnej sympatii Polaków, nie wyłączając niżej podpisanego. Gdyby p. Churchill — szczęśliwie, że tak się nie stało — zmarł lub poległ na wojnie, napewno byłby opłakiwany przez nas tak, jak opłakiwaliśmy Wielkiego Naszego Rodaka — Paderewskiego.

P. Churchill obdarzył świat swoimi pamiętnikami, których urywki dotyczące Polaków ukazały się już powszechnie. Proponuję ze swej strony, aby Stow. Polskich Kombatantów, tych, którzy walczyli na wszystkich frontach pod pośrednimi rozkazami p. Churchilla, wydrukował te ustępy nie zmieniając w nich ani słowa, ani przecinka, ani kropki nad „i". Niech każdy kombatant uhonoruje tę opinię, umieszczając ją w ramce na czołowym miejscu swego emigracyjnego mieszkania. W przyszłości Kraj też to zrobi. Napewno!

Raczy Pan Redaktor itd.

A. OSTOJA
ppor. byłej Armii Krajowej

Odpowiedź Redakcji.

Wysuwa Pan sugestię, aby SPK rozpowszechniło wśród b. żołnierzy oszczerczą opinię p. Churchilla o naszym Narodzie. Zapytujemy, w jakim celu? Chyba nie ma Polaka, który nie zdawałby już sobie sprawy z moralnej wartości stosunku b premiera brytyjskiego do Polski.

Myliliśmy się natomiast podczas wojny, utożsamiając chwyty polityczne ze szczerą lojalnością i przyjaźnią. Było to wynikiem naszej niestety nieuleczalnej skłonności do idealizowania w sprawach politycznych. Gdybyśmy do p. Churchilla odnosili się z zimną krwią i rezerwą, jak należy odnosić się do każdego obcego męża stanu, to ani nie stawialibyśmy mu pomników w naszych sercach podczas wojny, ani też nie przerażałoby nas obecnie jego prawdziwe oblicze.

Stara zasada, że w polityce międzynarodowej nie ma sentymentów, obowiązuje nadal w świecie i Polacy nie unikną błędów, jeżeli nie zastosują się do tego. Opinię p. Churchilla należy prostować i piętnować na terenie międzynarodowym, ale samemu należy podchodzić do tego bez zdumienia i gryzącej goryczy, bo to są normalne, niestety, zjawiska w grze politycznej. Taką jedynie naukę warto wyciągnąć z tej sprawy i zachować w pamięci.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
11, Drummond Place, Edinburgh 3

Praca

POTRZEBNA SŁUŻBA DOMOWA MĘSKA. W szpitalu w Południowej Anglii są do objęcia wolne stanowiska służby męskiej: ogrodnik, handyman i house-man. W tymże samym szpitalu wakuje praca dla kucharza. Pracodawca oferuje jedynie utrzymanie i płacę tygodniową. Pracownicy muszą sami znaleźć mieszkania w rejonie miejsca pracy. Warunki do omówienia z pracodawcą. Zgłoszenia pod Sutton's Hospital do Wydziału Zatrudnienia BIP-u.

DODATKOWA PRACA DLA SZOFERA. Firma warzywnicza poszukuje szofera z prawem jazdy na Londyn do rozwożenia warzyw. Praca tylko 2 i 3 godziny dziennie — może być więc traktowana jako praca dorywcza dla kogoś, kto ma częściowo wolny czas. Zgłoszenia pod Green Grocery, Dział Zatrudnienia BIP-u.

PRACA W PRALNI. Pralnia w północnej części Londynu przyjmie od zaraz kilka kobiet do pracy przy prasowaniu maszynowym. Praca nie ciężka. Firma posiada własny hostelik — dom mieszkalny dla pracowniczek. Posiłki na miejscu za minimalną opłatą. Stawki płacy kontrolowane. Zgłoszenia śpieszne Dział Zatrudnienia BIP-u.

PRACOWNIK STOLARSKI. Firma w Londynie poszukuje pracownika stolarskiego od zaraz. Kandydaci doświadczeni w naprawie mebli mają pierwszeństwo. Warunki płacy w zależności od kwalifikacji do ustalenia z pracodawcą. Zgłoszenia do Działu Zatrudnienia BIP-u.

POTRZEBA 300 PRACOWNIKÓW DO FABRYK CEMENTU. Duży koncern wyrobów cementowych i pokrewnych poszukuje dla swoich zakładów fabrycznych w rejonach Nottingham, Rochester, Kent, Dunstable, Bedford, Suffolk, Lincoln, Oxford, Sussex, większej ilości pracowników. Kandydaci pragnący znaleźć zatrudnienie zaraz mogą się zgłaszać do działu Zatrudnienia BIP-u SPK. Warunki pracy standartowe, ustalone przez lokalne Trade Union'y. 46-godzinny tydzień pracy. Płaca od 2s. 1d. w zwyż, w zależności od rodzaju wykonywanej pracy.

PRACA W STALOWNI. Dział Zatrudnienia BIP-u posiada ofertę wielkich zakładów produkcji stali dla pracowników fizycznych różnego typu. Warunki płacy i pracy standartowe, gwarantowane dobre warunki mieszkaniowe w hostelu [pokoje 1 i 2-osobowe], dobre połączenia z pobliskimi miastami. Praca ta nie jest związana z obsługą pieców, odbywa się częściowo na powietrzu. Pragnący otrzymać pracę zaraz proszeni są o jak najszybsze zgłaszanie się do Działu Zatrudnienia BIP-u.

— O —

NIESOLIDNOŚĆ

Nie wiemy, czy wszyscy z naszych kolegów zdają sobie sprawę, że wyszukiwanie pracy nie należy do zajęć najłatwiejszych, a osiągnięcie dobrych wyników należy opłacać dużym wysiłkiem i kłopotami. Jest jednak już zupełnie źle, jeśli wysiłki Działu Zatrudnienia BIP-u są niweczone, czy złośliwie psute, przez lekkomyślność czy niedbalstwo zgłaszających się do biura — szukających pracy kandydatów.

Ostatnio udało się nam uzyskać zgodę jednego z największych hoteli w Londynie na zatrudnianie Polaków w różnych działach pracy tego hotelu. Pierwsi kandydaci, których posłaliśmy, zostali zatrudnieni na stosunkowo dobrych warunkach. Zarząd hotelu powiadomił nas o tym. Wszystko wyglądało jak najlepiej. Po kilku dniach otrzymaliśmy telefon z tego hotelu z zapytaniem o powyższych kandydatów, którzy do pracy **wcale się nie zjawili.** Przedsiębiorstwo przyjmując kogoś do pracy na określony termin, uwzględnia to w swoim planie i nierozpoczęcie pracy powoduje straty i dezorganizację.

Dalszym kandydatom do pracy, posłanym przez nas do tego hotelu, oświadczono: „No more Poles". Więcej Polaków nie chcą przyjmować, nauczeni przykrym doświadczeniem na kilku kolegach, którzy sami nie potrzebując tej pracy, zepsuli szanse innym.

Podajemy nazwiska powyższych osób: 1] Włodzimierz Nickel, 2] Mieczysław Nawka, 3] Michał Płaza. Skreślamy ich z naszej kartoteki poszukujących pracy.

Inny podobny wypadek: P. Józef Grabarz, który zgłosił się do nas jako poszukujący pracy i który został do pracy skierowany, odpisuje nam beztrosko i z dużym opóźnieniem: „Powiadamiam Pana, że pracy nie przyjąłem, bo tak się mi złożyło, że nawet nie byłem tam u tej firmy i do dziś dnia pracy nie mam. Lecz tylko dlatego, że się nie śpieszyłem. Co do napisania do Panów to bardzo przepraszam..."

A BIP się potem dziwi, że pracodawca nie odpowiada na listy. Rozumiemy teraz dlaczego: ma dosyć współpracy tego rodzaju, a opóźnione przeproszenie p. Garbarza, skierowane zresztą na nasze ręce, nie wiele pomoże w poprawieniu stosunków na przyszłość.

ODCZYT DLA BRITISH LEGION

Na zaproszenie oddziału British Legion w Eastern Enfield p. S. Malicki, przedstawiciel BIP-u, wygłosił w dniu 27 maja odczyt przedstawiający problemy żołnierzy polskich osiedlających się w W. Brytanii. Odczyt ten spotkał się z bardzo życzliwym przyjęciem.

Nasza ankieta

Ci, którzy śledzą ten dział „Polski Walczącej", zauważyli napewno, że dzięki niemu wielu Czytelników miało sposobność zabrania głosu w sprawie pisma, zgłoszenia zastrzeżeń i życzeń. Dzięki „Naszej ankiecie" mogliśmy niejedno zmienić, poprawić, uzupełnić. Dzięki niej zrodziło się i dotarło do powszechnej wiadomości kilka cennych pomysłów. Jeden z uczestników dzisiejszej „Ankiety" występuje ze śmiałym projektem. Będzie można myśleć o wprowadzeniu go w życie, jeśli Czytelnicy wypowiedzą o nim swoje zdanie. Prosimy o to. P. St. W. otrzymuje książkę M. Wańkowicza: „Szczenięce lata".

P. Stanisław W. Eastfield Camp, Colington Edinburgh pisze m.in.:

„...W wielu numerach „Polski Walczącej" czytałem wypowiedzi pisarzy p.t. „Pisarze o książce" a następnie, przypuszczam że na skutek tych wypowiedzi i potrzeby dobrej polskiej książki w numerze 8 z dnia 21 lutego 1948 roku w rubryce „Wiadomości pożyteczne" ogłoszono konkurs na znaczek „Funduszu Książki" i od tej daty to jest od 21 lutego do dnia dzisiejszego nic na ten temat nie napisano. Nic nie wiemy, czy coś robi się w tej sprawie i wygląda to wszystko tak jakby robiono coś, tak aby zrobić szum, że się coś robi [i bierze pensje ze składek członkowskich].

Również w sprawie książki wielu z naszych kolegów posiada w swych plecakach tak zwany „balast serdeczny", którego ze względu na warunki, w jakich żyjemy i ze względu na to, że już prawie wszystko na pamięć umieją, chcieliby się pozbyć — byle tylko w dobre ręce. Wciąż czytamy o wielkim zapotrzebowaniu na książki nie tylko wśród nas zamieszkałych na terenie W. Brytanii, ale i wśród wielu innych kolegów, zamieszkałych na różnych kontynentach, gdzie nie mają żadnych możliwości zdobycia dobrego przyjaciela w postaci dobrej polskiej książki. Otóż ja proponuję jeszcze jeden konkurs wśród posiadaczy książek. Szczegóły do opracowania oczywiście przez „Polskę Walczącą". Da taki konkurs napewno pozytywne wyniki [zachęta: nagrody książkowe-nowości, względnie pieniężne]. W pierwszej linii dowiemy się z konkursu co i ile posiadamy i wtedy będzie łatwo zrobić rozdzielnik dla tych spragnionych dobrego polskiego słowa, którego za pieniądze nie mogą nabyć.

Jeszcze o Konkursie na Fundusz Książki — im prędzej będzie ten konkurs rozstrzygnięty, tym szybciej będzie można mieć stały dopływ gotówki osiąganej stale ze sprzedaży znaczka konkursowego, a tym samym będzie można wydawać coś nowego, z czego będą wszyscy kombatanci zadowoleni, a również i pisarze znajdą pobudzenie do twórczej pracy, gdy będą wiedzieli, że Kombatanci posiadają dla pisarzy pieniądze na honoraria za dobrze napisane rzeczy.

P.S. Jeśli sprawa drugiego konkursu, jak to się mówi, „chyci" to i ja ze swym zbiorkiem, liczącym ponad 50 tomów stanę do apelu — i przedstawię cały swój „serdeczny balast" z wyjątkiem „Pana Tadeusza" i „Ksiąg Pielgrzymstwa" — do dyspozycji.

* * *

Dziękujemy za list, pięknie świadczący o zainteresowaniu książką polską.

Sprawę znaczka na „Fundusz Książki" wyjaśniliśmy. Konkurs na ten znaczek rozpisał Oddział SPK — Wielka Brytania, który w drugiej połowie czerwca konkurs ten rozstrzygnie i wyda później odpowiedni znaczek. Jest to sprawa wymagająca czasu. Niecierpliwość kolegi jest zrozumiała i godna pochwały, ale — niesłuszna.

Pomysł „Konkursu Książkowego" poddajemy pod rozwagę Czytelników i prosimy gorąco o opinie w sprawie tej inicjatywy. Gdyby znalazła ona poparcie, można by tą drogą zasilić wspólny majątek biblioteczny, służący poprzez koła SPK wszystkim członkom Stowarzyszenia.

Czekając na odgłosy w tej sprawie, wejdziemy w porozumienie z Wydziałem Kultury i Oświaty Zarządu Głównego SPK, aby mieć gotowy plan działania, jeśli Czytelnicy poprą myśl p. W.

„Wigry" w liście obszernym [jak zawsze] i pisanym gorąco [jak zawsze] poddaje krytyce opowiadanie Jim Pokera „Siamski kot" [w nr. 20 „Polski Walczącej"], biorąc w obronę Angielki i Szkotki przeciw Polkom. Nie sądzimy, aby takie uogólnienia były intencją autora. Opisał on przypadek szczególny, kładąc nacisk na odrębność temperamentu polskiego i angielskiego, wynikający z odrębności losu.

Zarzuty co do przemilczania sprawy Gen. Okulickiego są niesłuszne. W bieżącym numerze ogłaszamy utwór tego samego autora, poświęcony ostatniemu dowódcy Armii Krajowej.

Nie słyszeliśmy o takim przypadku, aby b. żołnierze polscy pracowali w Anglii — „pod nadzorem jeńców niemieckich". To napewno urojenie.

Stosunek pisma, jak i całej opinii niepodległościowej do Ziem Odzyskanych został wiele razy jasno określony. Nic się w nim nie zmieniło.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Stanisław Bobkowski — „Metoda racjonalnego rozwiązania zagadnień gospodarczych i społecznych". Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione. 1948 r. str. 159.

Wśród nowych wydawnictw

Obraz dzisiejszej Rosji

Do szeregu (licznych już dziś zresztą) książek traktujących o stosunkach i warunkach życia na terytorium Sowietów, przybyła ostatnio jeszcze jedna. Powiedzmy od razu, że wielce ciekawa. Już choćby dla tej przyczyny, że nie jest to dzieło literackie. Że nie jest to dziełko pisane ani przez zawodowego literata czy dziennikarza-reportażystę, ani nawet przez człowieka, który miał kiedykolwiek do czynienia z piórem piszącym polskie wyrazy do druku. Interesująca jest ta 200 niemal stronicowa broszura, jako dzieło właśnie nie-literackie. I to wybitnie nie-literackie, o czym świadczy wszystko: od języka do artystycznego wykończenia przedstawianego przez autora obrazu włącznie.

Ale właśnie ów język, zastosowany w książce „Budujemy kanał", ale właśnie styl, sposób opisywania oglądanych przez autora wypadków i tego wszystkiego, o czym on mówi, stanowią tej książki oryginalność niecodzienną i dają jej jakże swoisty, jakże osobliwy smak i zapach.

A tym smakiem, jaki wchłaniamy w siebie przy lekturze książki „Budujemy kanał", to rosyjskość właśnie. To tamto coś, co jest specyficznie rosyjskie albo też lepiej powiedziawszy: sowieckie, bolszewickie. Bije bowiem z tych 200 stronic rosyjskość odczuwania, myślenia, postępowania. Sowietyzm przenika z tej książki jak zapach twarogu z zamkniętej nawet skrzynki drewnianej. Bolszewickość uderza na odległość, na mile. Dzięki osobliwemu językowi, zastosowanemu w utworze. Dzięki specjalnemu stylowi i układowi zdań, które obce duchowi poprawnej polszczyzny, jakżeż dobrze potrafią jednak oddać koloryt tych przestrzeni, na których żyje i boryka się z losem dzisiejszy „dobry człowiek ruski".

To raz. A potem treść. A potem postacie, z jakimi zawieramy znajomość na owych 200 stronicach książki Olszewskiego. I wypadki. I obrazy z życia, profile tego życia, migawki. Wydarzenia. Słowem akcja, jeśli tak można nazwać tę mozaikę uchwyconych na gorąco i znakomicie podpatrzonych zjawisk.

Posiada książka Olszewskiego niemałą wartość. Szkicuje wypadki, wydarzenia oraz profile ludzkie bystro i zgrabnie. Szkicuje w ogóle życie dzisiejszej, sowieckiej Rosji w sposób swoisty, a zawsze ciekawy. Napisano o ludziach dzisiejszej Rosji sowieckiej, o ich czynach i o ich myśleniu wiele. Naprawdę nie zaszkodzi, jeśli na tego dzisiejszego rosyjskiego człowieka wraz z wszystkim tym, co on przedstawia, spojrzymy przez krzywe zwierciadło książki „Budujemy kanał". Zobaczymy wiele rzeczy ciekawych i takich, których, być może, nie spostrzegliśmy w książkach, opisujących na serio.

AF

*] Witold Olszewski: „Budujemy kanał", str. 194+15+3 nlb. Polski Dom Wydawniczy, Rzym 1947.

Teki historyczne

Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii, poza wcale ożywioną działalnością odczytową, wydaje własny biuletyn pod tytułem „Teki Historyczne". Dotychczas zostały wydane trzy numery „Tek".

Pismo jest pomyślane jako kwartalnik, ale dopiero w pół roku po zorganizowaniu Polskiego Towarzystwa Historycznego udało się wypuścić w świat pierwszy numer, wskutek tego pierwszy rocznik pisma (1947) składa się tylko z dwóch zeszytów, następne zaś roczniki będą liczyły po cztery zeszyty każdy.

Trzeci numer „Tek" jest więc pierwszym drugiego rocznika. Numer zawiera obszerny i wyczerpujący artykuł pani Marii Danilewiczowej o losach bibliotek polskich podczas okupacji niemieckiej i po niej, dający bardzo niestety smutny obraz; dalej dobrze udokumentowany artykuł dr. J. Jasnowskiego p.t. „Polska w zasięgu cywilizacji arabskiej" szereg recenzyj nowych prac z dziedziny historii oraz kronikę towarzystw historycznych.

W niedługim czasie jest spodziewane ukazanie się czwartego numeru „Tek".

wd

Ubezpieczenia społeczne

Nakładem wydawnictwa „Forty Four" w Edynburgu wydana została niedroga [w cenie 1/3], broszura p.t. „Brytyjska Ustawa Ubezpieczeniowa ważna dla Polaków".

Zarówno w prasie brytyjskiej jak i polskiej pojawiła się ostatnio wielka ilość artykułów na temat ubezpieczeń społecznych, które wchodzą w życie w W. Brytanii z dniem 5 lipca b.r. Różne artykuły i opracowania, omawiające poszczególne zagadnienia, posiadają jednakże jedną wadę. Po przeczytaniu gazety idą z nią razem w zapomnienie. Dlatego też z wielkim zadowoleniem należy powitać myśl wydawnictwa „Forty Four" wydania szeregu broszur, któreby omówiły całość ubezpieczeń i opieki społecznej w W. Brytanii. W czerwcu ukazać się ma druga broszura, omawiająca zagadnienie opieki i pomocy lekarskiej oraz ubezpieczeń od wypadków przy pracy. Sądzić należy, że uwzględniona zostanie również w przyszłych broszurach ustawa o Family Allowances, stanowiąca uzupełnienie innych ustaw ubezpieczeniowych. Przewiduje ona bowiem zasiłki na drugie i dalsze dzieci, których nie uwzględnia się w poprzednio wymienionych ustawach ubezpieczeniowych.

W ten sposób broszury które wyjść mają, wspólnie z broszurą już wydaną, pokryłyby całokształt problemu ubezpieczeń. Zwrócić bowiem należy uwagę, że wszystkie te ustawy pozostają w ścisłym ze sobą związku. I tak np.: składki ubezpieczeniowe zarówno przy ubezpieczeniu ogólnym, jak i od wypadków przy pracy, opłacać się będzie, gdy chodzi o pracowników kategorii pierwszej, czyli najemnych, na jednej karcie ubezpieczeniowej; korzystanie z jednego z zasiłków ubezpieczeniowych w zasadzie wykluczać będzie korzystanie z innego; część składek ubezpieczeniowych wpływać będzie na fundusz pomocy lekarskiej itd.

Wydana broszurka opracowana została stylem przystępnym, w formie przejrzystej. Jakkolwiek zawiera kilka drobnych usterek i niedomówień, jest pożytecznym przewodnikiem dla wszystkich polskich hostelów i ośrodków robotniczych, przedsiębiorstw oraz poszczególnych osób, z uwagi bowiem na powszechność ubezpieczeń zawiera sprawy interesujące każdego.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć na tym miejscu, że jak gdyby uzupełnieniem tego pożytecznego wydawnictwa są artykuły ogłaszane przez Biuro Informacji i Porad SPK w „Polsce Walczącej", a omawiające szczegółowo różne problemy ubezpieczeń społecznych.

STEFAN MALICKI

Spróbuj...

SZARADA

RAZ WSPAK — RAZ to imię damy,
TRZY — CZWÓR zaś — mężczyzny mamy.
DWA — rzeka, we Włoszech płynie.
CZTERY zaimek, nie imię.
CAŁY wielki był i dumny,
Wielkość wziął z sobą do trumny.

ZAGADKA GEOGRAFICZNA

Największym kontynentem na świecie jest Azja, największym miastem — Londyn. Podaj nazwę najdłuższej na świecie rzeki oraz dwóch następnych.

KRZYŻÓWKA

Poziome: 4, Spotkasz go przy stole lub w nieszczęściu. 6, Osobisty dokument. 7, Nauka o pomiarach ziemi. 8, Część żołądka. 10, Uderzenie. 13, Pływa po morzu. 15, Atak. 16, Zwierzę.

Pionowe: 1, Wytworny pojazd. 2, Tlenek węgla. 3, Duże przestrzenie wodne. 4, Ochrona. 5, Spałem jak.....! 9, Otula, chroni. 10, Szybki. 11, Szara godzina. 12, Duży ptak. 14, Część twarzy [1.mn.].

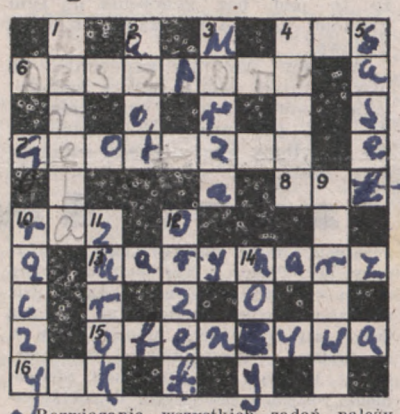

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać **do środy, dnia 23 czerwca 1948** [data stempla pocztowego]] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" i zaopatrzone w wyraźny napis **„Spróbuj"**.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania paru prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w numerze 28 „Polski Walczącej".

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 22

Zagadka geometryczna: Koło, elipsa, parabola, hyperbola.

Szarada: Beletrystyka.

Krzyżówka: Poziome: 4, Syn. 6, Kuśnierz. 7, Pszenica. 8, Kra. 10, ATS. 13, Karuzela. 15, Pustynia. 16, Sny. Pionowe: 1, Kunszt. 2, Pnie. 3. Fenig. 4, Szlak. 5, Nimfa. 9, Rolnik. 10, Anons. 11, Skąpy. 12, Krusz. 14, Zryw.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki Z. Grabowskiego „Gawędy o W. Brytanii" otrzymuje w wyniku losowania **p. S.G. Mazurkiewicz, 8, Courtfield Gardens, London, S.W.5.**

BARDZO AKTUALNE WYDAWNICTWO

Zwracamy uwagę na pożyteczne wydawnictwo, zajmujące się wchodzącą w życie ustawą ubezpieczeniową, która dotyczy również Polaków. 32 stronicowa broszura zawiera wyjaśnienia, tabele opłat i świadczeń w wypadku bezrobocia, choroby, macierzyństwa itp. Czytelnicy naszego pisma mogą nabywać broszurę bezpośrednio u wydawców po cenie zniżonej 1s. [zamiast 1/3] załączając należytość i poniższy kupon, który należy wyciąć.

CZYTELNIK „POLSKI WALCZĄCEJ"

Kupon zniżkowy.

Do Wydaw. „Forty-Four"
Dean Bank House, Dean Bank Terrace, Edinburgh 3

Załączam 1s. [zamiast 1/3] i proszę o natychmiastowe nadesłanie broszury p.t. **„Brytyjska Ustawa Ubezpieczeniowa ".** W cenie tej mieści się również opłata pocztowa.

Adres zamawiającego: .....

ZWIĄZEK DZIENNIKARZY R. P.
urządza w dniu 2 lipca b.r. o godz 20-ej w Salach Klubu „Orła Białego" w Londynie
ZABAWĘ TANECZNĄ
Dwie orkiestry Czynny ogródek
Czysty dochód przeznaczony na cele samopomocy Związku Dziennikarzy
Stroje wizytowe i mundury
Bilety do nabycia tylko za okazaniem zaproszenia w Informacji Klubu „Orła Białego" w cenie 10s., dla członków Związku, studentów i szeregowych 5s.
Zabawa urządzona jest w piątek ze względu na całonocną komunikację autobusową.

Uczcie się angielskiego teraz!
Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wymowy.
Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej.
Od godz. 9 rano do 9 wieczór.
THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH
319, Oxford Street, London, W.1.
Tel.: MAY 2120
Nauczamy wszystkich języków

STAŁE MIESZKANIA
z całkowitym utrzymaniem
W POLSKIM HOTELU
77, Lancaster Gate, London W.2.
Ceny przystępne

O. H. SPENCE Ltd.
2, Porteus House, Porteus Rd., London W2.
wysyła do Polski:
Radio odbiorniki „Champion" [5-cio lampowe] za cenę £15 wraz z transportem i ubezp. Również paczki żywnościowe i odzieżowe. Katalogi i szczegółowe informacje na żądanie

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją
A S T E L T D.
62, Oxford Street, London W.1.
1-sze piętro, drzwi nr. 9.

Jedyna firma brytyjska upoważniona do wykonywania zamówień na papierosy bezpośrednio ze składów w Polsce
C. DICK & C. M. LEEWARDEN
tobacconists
165, Edgware Rd., London W.2 Tel. AMB. 4721
obsługuje polskich klientów z W. Brytanii i innych krajów europejskich. Papierosy produkcji brytyjskiej, Virginia, large size, opakowanie exportowe w blaszanych pudełkach. Cena z dostarczeniem do domów w Polsce 63 szylingi za 1000 szt. Można zamawiać w ilościach począwszy od 200 szt., a następnie 400, 600, 800 i 1000. Szybka dostawa. Oryginalne pokwitowania. Odbiorcy w Polsce nie ponoszą żadnych dopłat ani opłat celnych pod gwarancją naszej firmy.
Najlepsza, najszybsza i najskuteczniejsza pomoc rodzinie.

A. Chetwynd Hayes, Auctioneers and Estate Agents.
Posiadamy na sprzedaż domy mieszkalne i wszelkie inne nieruchomości w dzielnicach londyńskich Wimbledon, Worcester Park i w Epsom, Tolworth, Surbiton. Przy zakupie wystarczy wpłata gotówką 25%, na resztę możemy, stosownie do życzenia, wystarać się o pożyczkę hipoteczną [mortgage] na 4%.
Jeśli zamierzasz kupić dom
zgłoś się do: Chetwynd Hayes, 4, Hill Road i 2, Alexandra Road Wimbledon, S.W.19. Telefon WIMbledon 5370 i 3600.
Udzielamy chętnie wszelkich informacji P.T. Klientom Polskim, którzy chcą kupić dom w Londynie [zwłaszcza w dzielnicach południowych Londynu lub w Surrey].

Kupujcie W FIRMACH OGŁASZAJĄCYCH SIĘ W „POLSCE WALCZĄCEJ" !

KOMUNIKAT
Z inicjatywy Inspektoratu Służby Opieki Insp. Gen. PKPR następujące Instytucje i Firmy o charakterze społecznym:
1. Biuro Paczek Stowarzyszenia Polskich Kombatantów [Polish Combatants Association Ltd. Parcels Office] — 170 Goldhawk Road, London W.12.
2. Towarzystwo Pomocy Polakom — 34 Belgrave Square, London S.W.1.
3. P. & B. Supply Centre Ltd. — 28 Beaufort Gardens, London S.W.3.
postanowiły utworzyć Komitet Porozumiewawczy, celem skoordynowania akcji obsługi ośrodków polskich w zakresie pokrywania zapotrzebowania obozów w paczki do Kraju.
Porozumienie to ma na celu udostępnienie zainteresowanym możliwie dogodnych źródeł zaopatrywania się w zestawy paczek dla rodzin w Kraju oraz zapewnienie rzetelnej obsługi.
Wymienione firmy oferują: odzież, obuwie, bieliznę osobistą i pościelową, materiały na płaszcze i ubrania, płaszcze przeciwdeszczowe, jedwab spadochronowy, skóry na obuwie, galanterię skórzaną, włóczkę, opony rowerowe, zegarki, wieczne pióra, płyty gramofonowe polskie, artykuły kolonialne, paczki żywnościowe, etc.
Zainteresowani, którzy zwrócą się o cennik do którejkolwiek z wyżej wymienionych firm z powołaniem się na niniejszy komunikat, otrzymają automatycznie cenniki wszystkich wyżej wymienionych firm wzgl. instytucji i będą mogli dokonać swobodnego wyboru.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. poniedziałki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).
WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).
CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo. dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu)

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.